

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152 / numer 7 (128) / listopad 2015 / rok XVI / nakład 4000

Degustować każdy może
Przegląd stołówek PWr
Nie jestem informatykiem i mam pracę,
czyli co robić po chemii
Przestrzeń dla muzyki i piękna

Szukasz pracy?
Sprecyzuj swój cel,
bądź aktywny i przygotowany!
Pomożemy Ci zrobić
pierwszy krok do sukcesu :)



Fundacja
Aktywizacja

Pomagamy
osobom niepełnosprawnym
zdobyć zatrudnienie.
Zapraszamy na BEZPŁATNE
SZKOLENIA I KURSY,
DORADZTWO PRAWNE
ORAZ ZAWODOWE.

Pl. Strzelecki 25 (II piętro)
50-224 Wrocław
dominika.zaskorsk@idn.org.pl
Tel.: 511-944-126

Zapewniamy lepszy start!

MATEUSZ KOWALCZYK MATOSHI

Młody kontratenor o ponad
3 – oktawowej skali głosu.

Édith Piaf
Dalidy
Frank Sinatra
Violetta Villas

*Jego koncerty nagradzane są
emocjami na stojąco*

*Na pierwszej płycie Mateusza znalazło się
5. najbliższych jego sercu, utworów*



E-mail: mateusz.kowalczyk.matoshi@interia.pl

Drodzy Czytelnicy!

Co zrobić, gdy listopadowa pogoda nie zachęca do wyjścia z domu, od nadmiaru nauki można zwariować, a jedyne, na co mamy ochotę, to przesiadywanie z herbatą pod koczykiem? Redakcja „Żaka” sugeruje, żebyście pod koczyk zabrali do poczytania nasze pismo, a herbatę wymienili na kieliszek dobrego (może być grzanego) wina, które jest naszym listopadowym tematem numeru.

Z tej okazji w numerze znajdziecie artykuł o kulturze picia wina, a w nim garść wskazówek, ułatwiających delectatione się tym trunkiem, przepis na doskonały makaron z użyciem białego wina, a także krzyżówkę i satyrę tematyczną. Poza „winnymi” artykułami i dodatkami jest tradycyjnie – damsko-męskim okiem, trochę kultury i rozrywki, co nieco o Politechnice oraz kolejna część naszego nowego cyklu „Nie jestem programistą, a mam perspektywę!” – tym razem okiem chemiczki.

Wracając jednak do wina – na jesienne (prawie już zimowe) wieczory polecam wycieczkę po wrocławskich winiarniach. Godna odwiedzenia jest z pewnością Winnica, do której wejście – co prawda sprytnie ukryte w bramie – znajdziecie na Placu Solnym, blisko pubu Schody Donikąd. W Winnicy czekają na Was wina wytrawne, półsłodkie i słodkie, na kieliszki lub butelki, a wszystko to w studenckich cenach. Warto wspomnieć, że do wina



można zamówić też przekąski, np. deskę prawdziwych, francuskich serów pleśniowych. Dodatkową zaletą jest cudowny wystrój lokalu – regały z książkami, klimatyczne oświetlenie, bar w stylu retro, małe drewniane stoliki. Słyszałam też o winiarni OkWineBar, usytuowanej w pobliżu Uniwersytetu Wrocławskiego, ale jeszcze do niej nie zajrzałam. Może nadeszła na to odpowiednia pora?

O jednym pamiętajcie – jeśli już postanowicie uprawiać enoturystykę (w wersji mini – do wrocławskich winiarni lub w wersji prawdziwej – np. do podkarpackich winnic), pamiętajcie, kto nastroił Was do skosztowania wina i pomyślcie ciepło o redakcji „Żaka”. Każda ciepła myśl przyda się jesienią!

Jagoda Kozik

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
Akademik T-3, sala 6
e-mail: zak_pwr@pwr.edu.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.EDU.PL



„ŻAK” NA FACEBOOKU
DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
FACEBOOK.COM/ZAK.PWR

Redaktor naczelna
Jagoda Kozik

Zastępcy redaktora naczelnej
Anna Buczkowska, Anna Maria Grochala

Redaktor wydania
Anna Buczkowska

Okładka
Amadeusz Świerk

Foto
Aleksander Spyra, Magdalena Szpak, Amadeusz Świerk

Grafika
Marcin Duda

Skład i taniemie
Anna Maria Grochala

Współpraca
Hanna Czogalik, Magdalena Szpak

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

LISTOPAD 2015

SPIS TREŚCI

NA POZĄTEK

- ▶ 4 DEGUSTOWAĆ KAŻDY MOŻE

UCZELNIA

- ▶ 6 PRZEGLĄD STOŁÓWEK PWR
- ▶ 8 70 LAT TO ZA MAŁO
- ▶ 10 POBAWMY SIĘ W... POLITECHNICZNA RULETKĘ
- ▶ 11 GÓY ROZDAWALI SZCZĘŚCIE, STAŁAM W INNEJ KOLEJCE...
- ▶ 12 MIEJ SWOJ PATENT
- ▶ 12 MATEMATYCZNE POJEDYNKI

PO GODZINACH

- ▶ 13 NIE JESTEM INFORMATYKIEM I MAM PRACĘ,
CZYLI CO ROBIĆ PO CHEMII
- ▶ 14 CHEMICZNE OGRODY
- ▶ 15 DAMSKO-MĘSKIM OKIEM
- ▶ 16 PRZESTRZEŃ DLA SZTUKI I PIĘKNA
- ▶ 17 CIEKAWY MIJSCA WE WROCŁAWIU: KOMPLETOMANIA

KULTURA

- ▶ 19 MĘCZYŻNA O AKSAMITNYM GŁOSIE
- ▶ 19 RECENZJA: STAGES, JOSH GROBAN
- ▶ 20 RECENZJA: ROZMOWY Z KAJEM, KAZIMIERZ MOCZARSKI
- ▶ 20 ABECADŁO FILMOWE: "G" I "H"

ROZRYWKA

- ▶ 21 OPOWIEŚCI Z KULIARNI
- ▶ 21 SUDOKU
- ▶ 22 KRZYŻOWKA
- ▶ 22 SATYRA

Redakcja
Anna Maria Grochala, Monika Catusinska, Magdalena Drymajlo, Kinga Idasiak, Jagoda Kozik,
Aleksandra Mizgala, Bartosz Olszewski, Aleksander Spyra, Joanna Maria Wieckowska

Korekta
Agata Gruca, Paweł Hajduczenia, Joanna Kochel, Aleksander Spyra, Agnieszka Turczyn

Promocja
Klaudia Suszek

Degustować każdy może...

ŚWIADOMA DEGUSTACJA WINA (A NIE JEGO PICIE!), CHOĆ TO SZTUKA SKOMPLIKOWANA, NIE WYMAGA NADPRZYRODZONYCH ZDOLNOŚCI, ALE WIEDZY I TRENINGU. NIE MUSI TEŻ ODBYWAĆ SIĘ NA SPOTKANIACH PROFESJONALISTÓW, A W GRONIE PRZYJACIÓŁ, W DOMOWYM ZACISZU.

Od jakiegoś czasu mówi się w Polsce o kształtowaniu nowej kultury – kultury picia wina. Główną przesłanką takiego stanu rzeczy jest w znacznej mierze coraz większe spożycie alkoholu, spowodowane wzrostem dochodów, rozwojem turystyki i kultury kulinarnej. Przyczynia się do tego również „renesans polskiego winiarstwa”, obserwowany już od kilkunastu lat. Producenci polskich win także tę nową kulturę kształtują i rozwijają, oferując komentowane degustacje win wyprodukowanych we własnych winnicach. Ci, którzy zaczynają z winem obcować, szybko zaczynają też fascynować się nim i zgłębiać jego tajniki.

NOWA KULTURA PICIA

Konsumpcja wina w Polsce systematycznie rośnie – najlepiej prezentują to statystyki: w 2008 roku Polacy wypili około 96 milionów litrów wina, w 2013 roku było to już 114 milionów litrów! Rośnie tym samym zainteresowanie winem, co nierozdzielnie związane jest z rozwijającą się nową kulturą picia wina. Jakie są przejawy tego zjawiska? Można wyszczególnić tu elementy takie jak sposób i miejsce konsumpcji wina oraz ceremoniał z nim związany. A więc przestrzeganie odpowiednich zasad obchodzenia się z winem, posiadanie podstawowej wiedzy na temat szczepów, produkcji, smaków i aromatów w winie zawartych. To także umiejętność posługiwania się odpowiednią terminologią, czytania etykiet itp.

W porównaniu z krajami o długiej tradycji winiarskiej, w Polsce kultura picia wina dopiero się upowszechnia. Niemalą rolę pełni tu coraz większa liczba rodzimych winnic – nie trzeba bowiem jechać do Francji czy Włoch, by zobaczyć, jak uprawia się winorośl i jak powstaje wino. Winnice oferują degustacje komentowane własnych win, podczas których uczą, jak wino degustować i dzielą się cennymi informacjami.

HISTORIA ODCISKA PIĘTNO

Wino w Polsce to element napływowy. I choć już w średniowieczu

w kraju zaczęły powstawać winnice, to były one tworzone głównie przez zakony i na własny użytek. Alkohol ten nigdy nie był traktowany jako element życia codziennego. Nie towarzyszył posiłkom, nie stanowił dodatków do przygotowywanych potraw. Co więcej, w Polsce przez długi czas wino było postrzegane jako towar luksusowy. Tradycje winiarskie zanikły zwłaszcza po II wojnie światowej, w okresie komunizmu. Efekty są widoczne do dziś – statystycznie tylko co czwarty Polak deklaruje picie wina do posiłków. W krajach Europy Południowej wino jest ich obowiązkowym komponentem.

OD CZEGO ZACZAĆ?

Zanim alkohol pojawi się w kieliszkach, warto zapoznać się z podstawowymi zasadami dotyczącymi przechowywania i podawania win. Optymalne warunki przechowywania stworzymy w miejscu bez dostępu światła, o wilgotności powietrza wynoszącej 70 proc. i temperaturze 10-14°C, ze stałym dopływem powietrza. Wino należy przechowywać w pozycji poziomej.

Kolejny aspekt – związany z doбором kieliszka – jest bardzo ważny dla odpowiedniego odbioru natury wina. To od niego zależy sposób, w jaki trunek wchodzi w interakcje z naszymi kubkami smakowymi, czy w pełni rozwija swój smak i zapach. Kieliszki powinny być przezroczyste, wykonane z białego, cienkiego i gładkiego szkła. Istnieje kilkanaście podstawowych rodzajów kieliszków, rozróżnianych ze względu na cechy charakterystyczne znajdującego się w nich alkoholu (m.in. kieliszki do win burgundzkich, Porto/Sherry, Beaujolais, Bordeaux, itd.). Podstawowa zasada brzmi: im delikatniejsze wino, tym mniejszego kieliszka możemy użyć. Wina musujące podajemy w kieliszkach długich, smukłych, czerwone w kieliszkach z większą czaszą, a białe z mniejszą. Kieliszek powinien zwać się ku górze. Należy trzymać go za nożkę, by nie ogrzać

wina. Wino zawsze nalewamy do większego miejsca w czaszy.

Niezwykle istotna jest również temperatura serwowania. Wino podane w złej temperaturze smakuje znacznie gorzej, dlatego warto pamiętać o odpowiednim schłodzeniu butelki. I tak, wina białe i różowe powinny być podane w temperaturze od 8 do 12°C (im słodsze, tym bardziej schłodzone), wina czerwone w temperaturze pokojowej – od 14 do 19°C. Wino ociepla się natychmiast po waniu do kieliszka, więc należy o tym pamiętać. Kolejna zasada dotyczy wieku wina – roczniki młodsze powinny być chłodniejsze, natomiast dojrzalsze – cieplejsze.

Jeśli chcemy spróbować kilku różnych win w niedługim odstępie czasu, należy pamiętać o poprawnej kolejności ich podawania. A zatem: wina białe przed czerwonymi, lżejsze przed cięższymi, młodsze przed starszymi, wytrawne przed słodkimi i gorsze (słabsze) przed lepszymi.

DEGUSTACJA W TRZECH KROKACH

Degustacja wina nie jest jedynie picciem, to złożony proces, na który składa się wiele elementów. Trafnie określił ją wielki malarz, przedstawiciel surrealizmu w sztuce, Salvador Dali, który powiedział: „Kto potrafi smakować, nie pije wina, lecz kosztuje jego tajemnic”. W degustacji wina chodzi więc o to, by maksymalnie wyostrzyć zmysły (wzrok, węch, smak) w celu określenia jego atrybutów, takich jak kolor, aromaty, smak i inne walory.

Pierwszy etap degustacji stanowi ocena wzrokowa wyglądu wina, jego koloru, intensywności i klarowności. Należy określić głębokość barwy, połysk – dla win białych od bezbarwnych po słomkowy, dla czerwonych od ceglastego po wiśniowy, a nawet czarno-czerwony. Tutaj opisuje się również płynność i lepkość wina oraz obecność tzw. łez, które określają poziom alkoholu – im więcej, tym wyższa zawartość etanolu.

Druga faza to analiza sensoryczna

(węchowa) mająca na celu identyfikację zapachów – na tę czynność składają się trzy elementy: *pierwszy nos* (przed zamieszaniem), *drugi nos* (po zamieszaniu) oraz *trzeci nos* (opróżniony kieliszek). W winie możemy odnaleźć różnorodne aromaty, dlatego też proces ich identyfikacji jest złożony. Podczas *pierwszego nosa* staramy się bardzo ogólnie nazwać ich rodzaj i pochodzenie, np. kwiatowe, owocowe, korzenne itp. Dopiero w kolejnych etapach skupiamy się na poszczególnych elementach; lista aromatów jest bardzo długa. Tutaj należy określić również ich cechy, takie jak intensywność, jakość czy trwałość. Warto w tym miejscu zasygnalizować różnicę pomiędzy aromatem a bukietem – pojęciami często błędnie utożsamianymi. Aromaty to te zapachy (podstawowe),



FOT. MAGDALENA SZPAK

co daje lepsze wyczucie aromatów i smaków po jamie ustnej.

proces degustacji. Często dopiero w tym momencie ujawniają się najbardziej złożone i wykwintne aromaty. Po uporządkowaniu wrażeń z całej degustacji należy dokonać ostatecznej oceny wina.

Niektórzy tajników sztuki winiarskiej uczą się całe życie. Wiedza ta nie dosyć, że obszerna, to i złożona – ważne są tu przede wszystkim umiejętności praktyczne, których z książek wyczytać się nie da. Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, że degustacja wina to nie wiedza tajemna, bliska jedynie jego znawcom. Faktem jest, że przygotowanie i podstawowa wiedza odgrywa w tym procesie fundamentalną rolę. Jednak każde obcowanie z winem może przerodzić się w degustację – pod warunkiem, że samo wino będzie nie tylko sposobem, a celem do spotkania się i stworzenia miłej atmosfery.



FOT. MAGDALENA SZPAK

które pochodzą z winogron i są charakterystyczne dla danej odmiany. Bukiet natomiast to zapach trzeciorzędny i powstaje na drodze ewolucji zapachów podstawowych i wtórnych (powstających podczas fermentacji), jest odczuwalny jedynie w dojrzałych winach.

Ostatni etap stanowi analiza smakowa – ocena równowagi pomiędzy zawartością kwasów, cukru, alkoholu, garbników. Najlepsze wina są zbalansowane, a więc kwasowość powinna równoważyć słodycz (cukier i alkohol), słodycz powinna zaś równoważyć gorzki i cierpki posmak pochodzący z tanin. Podczas analizy smakowej przydatna jest technika napowietrzania wina w ustach (stosowana przez sommelierów), polegająca na pomieszaniu wina z tlenem,

Trzeci nos – powąchanie pustego, opróżnionego kieliszka – wieńczy

■ **Magdalena Szpak**



FOT. MAGDALENA SZPAK

Przeгляд stołówek PWr

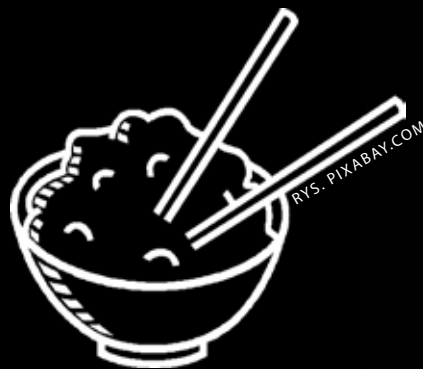
JAK POWSZECHNIE WIADOMO, MIMO NASZEGO, ZWYKLE RACZEJ SKROMNEGO, STUDENCKIEGO BUDŻETU, NIE POWINNIŚMY PRZECIEŻ CHODZIĆ GŁODNI. TYM BARDZIEJ, ŻE NA KAMPUSIE PWR ZNAJDZIEMY BOGATĄ OFERTĘ KULINARNĄ, KTÓRA NIE POWINNA NADWYRĘŻYĆ NASZYCH FINANSÓW, A I PRZY OKAZJI ZADOWOLIĆ CO BARDZIEJ WYSUBLIMOWANE PODNIEBIENIA. W TYM NUMERZE NASI REDAKTORZY SPIESZĄ Z POMOCĄ WYGŁODNIAŁYM ŻAKOM I TESTUJĄ DLA WAS POPULARNE STOŁÓWKI NA KAMPUSIE POLITECHNIKI LUB TEŻ W JEGO POBLIŻU. SMACZNEGO!

KAFETERIA W A-1

Myszę, że większość studentów W11, mających zajęcia głównie w budynku A-1, jest zadowolona z faktu istnienia kafeterii. A jeszcze bardziej zadowolona, kiedy długość okienka pozwala na zjedzenie gdziekolwiek indziej. Kafeteria jest bowiem jak bezpieczny azyl – wszyscy cieszą się, że jest, mając jednocześnie nadzieję, że nie będą musieli z niego korzystać w porze obiadowej. Kawa, herbata, bułki – jak najbardziej; obiad – niekoniecznie. Spośród naleśników, kroketów, sałatek, łazanek i pierogów bronią się jedynie te ostatnie, choć mistrzostwem sztuki kulinarnej również nie są. Do plusów zaliczam studenckie ceny, miłą obsługę oraz wygodne stoły i krzesła, sprzyjające grupowym posiedzeniom przed kolokwium oraz pracy przy laptopie. Ogólnie – szału nie ma, ale jest znośnie.

BUFET W H-4

Smacznie, tanio, domowo. Ceraty na stołach, numerki do odbioru dań, obcy ludzie przy stoliku – klimat typowej stołówki. Ceny są zabójczo niskie – za obiad z kompotem można zapłacić już 6 zł, łasuchy zaś najedzą się po uszy za około 10-12 zł. Jaki jest haczyk? Zawsze zastanawiam się, skąd pochodzi użyte w gołąbkach czy naleśnikach po meksykańsku mięso. Tworzy to we mnie pewną barierę, jednak nie na tyle dużą, żeby raz w tygodniu nie wpaść na jedno z wyżej wymienionych dań. Choć przyznaję, że z większą ochotą zamawiam np. naleśniki z nutellą – nie żeby była to zdrowa alternatywa, ale w tym przypadku przynajmniej znam swojego wroga (tłuszcz palmowy, tona cukru, etc.) Mimo wszystko polecam, zwłaszcza poza godzinami stołówkowego szczytu. Zawsze przecież można wybrać kopytka lub naleśniki z dżemem.



BAZYLIA W C-13

Najwięcej zajęć miewam w okolicy Alei Profesorów i nowo otwartego Pasażu Studentów. Dlatego tak naprawdę mój wybór stołówek ogranicza się do Strefy Kultury Studenckiej oraz Bazylii. A w tej ostatniej pojawia się zdecydowanie najczęściej.

Co sprawia, że jest to mój wybór numer jeden? Mimo wszystkiego, nie jest to w końcu stołówka marzeń (jakby tak troszkę obniżono cenę...) – jednak bywają godziny, kiedy znalezienie stolika nie jest łatwym zadaniem. Fenomen tego miejsca? Szeroki wybór. To jest według mnie główny atut *multi foodów* – każdy znajdzie coś dla siebie. Jest coś jeszcze, co pozornie irytuje, a w rzeczywistości jest dużym plusem. Kolejka. Jest wystarczająco długa, aby do momentu zapłacenia rachunku zdążyły zwolnić się stoliki.

Komu polecam? Raczej osobom, które mają do dyspozycji całe okienko niż zwykłą przerwę, ale mimo wszystko uważam, że warto i że Bazylia jest jednym z ciekawszych stołówek w tej okolicy. A jeśli interesuje was tylko śniadaniowa przerwa, to nie wszyscy wiedzą, że na piętrze C-13 znajduje się kawiarnia Bazylia, gdzie można dostać kawę, herbatę, koktajl czy kanapkę.

STOŁÓWKA W E-5

Ze stołówki Wydziału Architektury, jak sama nazwa wskazuje, korzystają głównie... studenci architektury. Spotkać tam studenta innego wydziału, to tak, jakby nie mieć kolizji po I turze zapisów – szansa jedna na milion. Decyduje o tym nie tylko samo usytuowanie stołówki w podziemiach wydziału (który leży niejako na wygnaniu w stosunku do kampusu głównego), ale również brak przyjemnej alternatywy w pobliżu. Innymi słowy: studiujesz na WA – jesz na WA.

Nie ma jednak zbytnio na co narzekać. Serwowane posiłki są całkiem smaczne, niezłych rozmiarów i w nawet rozsądnej cenie. Zapominalscy uraczą się śniadaniem. Mamy tu świeże kanapki, sałatki (5 zł) czy – z porannych propozycji na ciepło – nawet parówki.

W porze obiadowej robi się całkiem tłoczno i trudno o wolny stolik podczas strategicznych przerw. Jak już się jednak uda wcisnąć gdzieś pomiędzy teczkę, tuby i laptopy, to można uraczyć się zupą dnia (nie wielką, ale za jedyne 2,50 zł) bądź pełnym zestawem obiadowym. Jest kilka możliwości wyboru, w zależności od dnia. Zwykle są to trzy surówki, do tego ziemniaki (lub ryż, itp.) i kilka mięs (schabowe, kotlety de volaille, mielone). Za pełne drugie danie zapłacimy ok. 10-14 zł. Niezłym wyborem są również naleśniki lub pyszne pierogi ruskie za jedyne 6 zł.

Największym minusem jest brak możliwości płacenia kartą (najbliższy bankomat znajduje się raptem trzy minuty od wydziału, no ale...) oraz niewielka powierzchnia stołówki – zaledwie kilka stolików, które są zwykle zajęte. Te braki rekompensuje nam jednak gustowne wnętrze i możliwość konsumpcji ramię w ramię z zacnym gronem profesorskim (wszak oni też nie mają wyboru).

Miejsce zdecydowanie godne polecenia, choć z przyczyn oczywistych niezbyt po drodze przeciętnemu studentowi PWr. Zapraszam jednak do skromnego przybytku studentów architektury, bo naprawdę warto.

■ **testowała:** Jagoda Kozik

■ **jadła:** Magdalena Drymajło

■ **próbowała:** Anna Maria Grochala

STOŁÓWKA W SKS-IE

Tekst ten powstaje na kolanie, na wielkiej, przypominającej hangar hali stołówki w Strefie Kultury Studenckiej. Wokół wnętrza urządzone w stylu surowego betonu i szarości, dobrze znanym studentom Politechniki; jednak zadbane przynajmniej o czerwone elementy wystroju. Na jednym z wielu podobnych stołów leży plastikowa taca, a na niej najbardziej klasyczny wśród klasycznych obiadów: jarzynówka (2,50 zł), ziemniaki (1,50 zł, znośne), buraczki (2,00 zł, smaczne, choć przyrządzone według nieznaney mi wcześniej receptury), schabowy (7,00 zł, duży, dobrze wysmażony i kruchy), kompot (1,50 zł, obowiązkowy dla wielbicieli). Całość – uwaga, skomplikowane dodawanie – kosztowała 14,50 zł. Warto zaznaczyć, że jest to tylko jeden z zestawów możliwych do skomponowania; akurat dzisiaj wśród męskiej części konsumentów króluje duet egzotyczny: lasagne plus pierogi.

Wielką zaletą jest różnorodność dań – codziennie układany jest inny jadłospis. Jednak, co ważne, w tej zmienności zachowana jest przewidywalność – zawsze rano są do wyboru dwie zupy, trzy dania mięsne i jedno jarskie (w piątki proporcje się zmieniają, po dwa), trzy rodzaje dodatków i tyle też sałatek czy surówek. Można czasem odnieść wrażenie, że szef kuchni specjalizuje się w zupach – są one naprawdę godne polecenia (polujcie na zupę-krem Solferino!). Menu, jak widać, jest zdrowe i pełnowartościowe, a ceny w nim przystępne. Niestety, częste w nim są błędy językowe (można dostać „krem z brokuł”), choć ostatnio bywają wyłapywane przez internautów. Warto też wspomnieć o stosowanych nowych technologiach – codzienny i aktualny jadłospis (zmieniający się w ciągu dnia z powodu wykupywania kolejnych dań i zastępowania ich innymi) jest dostępny między innymi w smartfonowej aplikacji iSKS.

Każde z dań jest na pewno co najmniej zjadliwe – jeszcze nie trafiłem na danie, które by mi nie smakowało lub zostało brutalnie zepsute poprzez błędy w sztuce kulinarnej. Wiadomo, bywają bardziej i mniej przypadające do gustu dania, jednak ogólny obraz przedstawia się nad wyraz optymistycznie.

Podsumowując – jeśli ktoś oczekuje nie wiadomo jakich specjalów importowanych z drugiego krańca świata, może go spotkać rozczarowanie. Jednak stołówka w SKS-ie wyśmienicie realizuje swoje cele – codziennie karmi rzeszę studentów i pracowników uczelni, dostarczając im smacznych i różnorodnych posiłków. Jeśli tylko studenta nie przerazi atmosfera masowości i wielkie tłumy, to zdecydowanie jest to ważne miejsce na obiadowej mapie kampusu.

■ degustował: *Aleksander Spyra*



Stołówka Bazylia w budynku C-13

WANILIA I CYNAMON

Studenci i studentki Uniwersytetu Przyrodniczego wolny czas między zajęciami spędzają na stołówkach uczelnianych o nazwach popularnych przypraw: Cynamon i Vanilia. Miejsca te, zlokalizowane w okolicy skrzyżowania Placu Grunwaldzkiego z ul. Norwida, żywią nie tylko żaków, ale także pracowników naukowych, którzy szukają energii, żeby potem móc oddać się swoim badaniom bez reszty. Uczniowie szukają nie tyle energii, co ekonomicznej alternatywy dla własnych studenckich obiadów, przyrządzanych z niejaką wirtuozerią. Mowa choćby o parówkach z Biedronki czy niezwykle smacznych i pożywnych zupkach chińskim.

Czy ceny w tych stołówkach są na studentką kieszeń? Według mnie nie bardzo; cena za 100 gramów to 3,39 zł, dwudziestoprocentowa zniżka przysługuje dopiero po godzinie 15. Konkurencja (bar Miś na Starym Mieście) jest lepsza i oferuje np. pierogi z jagodami kosztują 2,50 zł

za 250 gramów; można łatwo policzyć, że w obu stołówkach za tę samą porcję pierogów zapłacimy 8,50 zł.

Jeśli chodzi o jakość, to Vanilia i Cynamon mogą konkurować z dobrej klasy restauracjami – wszystko pięknie wyglą-



da i dobrze smakuje, w menu znajdzie się zawsze miejsce dla tarty z warzywami, nadziewanych bakłażanów, ryb w chrupiącej panierce, potrawki z kurczaka i mojego ulubionego koktajlu owocowego. Przeciętna porcja tych smakołyków

zuboża kieszeń studenta o jakieś 16 zł. Od czasu do czasu można zaszaleć, tym bardziej, że zgodnie z moją pięciostopniową skalą dają czwórkę (czyli zgniata kubki smakowe i nie pozwala zapomnieć o tym, co się jadło).

Należy jeszcze wspomnieć, w jak gustownie urządzonych wnętrzach spożywamy obiad. Cynamon upiększa istna konstelacja ze srebrzystych szklanych kulek przyczepionych do sufitu, półpiętro z rozstawionymi stolikami stanowi doskonały punkt obserwacyjny, a w ścianach wmontowano słoje wypełnione solą morską i innymi przyprawami. Ciekawe, czy nie zapomnieli o cynamonie... Vanilia jest trochę skromniejsza, ale jakże urocza i zawsze z dobrą muzyką. Jeśli ktoś lubi wiedzieć, co teraz puszczają w klubach, to nie zawiedzie się na Wanilii. Zapraszam więc na stołówki studentów nieodległego UP, bo warto!

■ **ucznowała: Kinga Idasiak**

70 lat to za mało

W TYM ROKU POLITECHNIKA WROCŁAWSKA OBCHODZI SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA. JEDNAK ROCZNICOWE UROCZYSTOŚCI TO NIE TYLKO GODZINY REKTORSKIE W ŚWIĘTO POLITECHNIKI I ODPUSZCZONE ZAJĘCIA, ALE PRZEDĘ WSZYSTKIM OKAZJA, ABY DOWIEDZIEĆ SIĘ CZEGOŚ NA TEMAT HISTORII SVOJEJ ALMA MATER.

Rzadko kiedy ma się to szczęście, aby w trakcie studiów trafić na jakąś okrągłą rocznicę powstania swojej uczelni (choć można polemizować, czy akurat siedemdziesiąt jest okrągłą liczbą); chyba że uczy się na Uniwersytecie Wrocławskim. Tam ostatnimi czasy dużo było rocznic: w 2002 świętowano trzechsetlecie, w 2011 – dwusetlecie, a w tym roku, wraz z pozostałymi uczelniami, siedemdziesięciolecie nauki polskiej we Wrocławiu. Senat Politechniki jest oszczędniejszy w celebrowaniu rocznic, przyjrzyjmy się więc, chyba z takiej okazji po raz pierwszy na naszych łamach, dziejom uczelni w kilku migawkach.

LEOPOLIS DOCET

Tekst o historii PWR nie może się obyć bez wspomnienia Lwowa. Co prawda słabnie związek mieszkańców miasta z Kresami, a już w latach '90 Roman Kołakowski śpiewał, że „Lwów to dla mnie zagranica”, jednakże Politechnika Wrocławska w szczególny sposób poczuwa się spadkobiercą tamtej kresowej

szkoły. Ale nie ona jedyna.

Politechnika Lwowska była pierwszą na ziemiach polskich uczelnią techniczną. Powstała już w 1844 roku jako CK Akademia Techniczna i była to trzecia, po Pradze i Wiedniu, szkoła kształcąca inżynierów w Monarchii Habsburskiej, z niemieckim językiem wykładowym i niemiecką kadrami. Wydarzenia Wiosny Ludów na krótko przyniosły nadzieję na zmianę stosunków narodowościowych, jednak na takowe trzeba było czekać jeszcze ponad 20 lat, aż do roku 1871, kiedy rektorem został prof. Feliks Strzelecki. Wtedy też nastąpił rozkwit uczelni, związany ze wzrostem popularności wśród młodzieży polskiej, także z zagranicy, czyli ówczesnego terytorium Rosji. Doczekała się także własnych budynków. Do końca wojny, zwanej wtedy Wielką, i końca wielonarodowego cesarstwa, działała pod nazwą CK Szkoła Politechniczna.

W niepodległość Rzeczypospolitej uczelnia wkraczała chwalebnie, choć tragiczną kartą – pracownicy nauki i studenci w dużej liczbie uczestniczyli

w obronie Lwowa podczas wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919. Trzy lata później przyznano Politechnice Krzyż Obrony Lwowa, a w 1936 – order *Polonia Restituta*. W niepodległej II Rzeczypospolitej była pierwszą tego typu szkołą. Wpływała, tak jak i cały Lwów, na naukę polską, a jeden z jej rektorów – Ignacy Mościcki – został prezydentem.

Zarówno jedna, jak i druga okupacja przyniosły wielkie straty. O ile w trakcie pierwszego zajęcia miasta przez sowiektów uczelnia działała, to jednak jako szkoła ukraińska, i tylko nieliczni z przedwojennego grona pedagogicznego kontynuowali prace, potajemnie używając podczas wykładów ojczystego języka. Okupacja niemiecka zaczęła się już znacznie bardziej krwawo – mordem na polskich profesorach wszystkich uczelni Lwowa.

NA GRUZACH FESTUNG BRESLAU
Co ciekawe, w planach komunistycznego rządu nie było wyższej uczelni technicznej we Wrocławiu. Owszem, miał

powstać Uniwersytet, jednak inżynierów miała kształcić Politechnika Warszawska oraz nowo utworzone szkoły w Łodzi, Krakowie, Gdańsku i Gliwicach, i to one miały przyjąć do pracy wszystkich naukowców, którzy przeżyli wojnę. Jednak Wrocław miał niepodważalny atut – maszyny i sprzęt Baugewerk- und höhere Maschinenbauschule (Szkoły Budowlanej oraz Szkoły Budowy Maszyn; dzisiaj budynki po niej zajmuje Wydział Architektury) oraz, głównie, Technische Hochschule.

Ta niemiecka szkoła, rówieśniczka Mostu Grunwaldzkiego (1910), powstała dla potrzeb rozwijającego się jeszcze przed pierwszą wojną przemysłu na pruskim Dolnym Śląsku. Przed wojną skorzystały z planów Hitlera na industrializację Niemiec w kierunku przemysłu zbrojeniowego, a zajęcia trwały nawet podczas wojny, choć wtedy większość wpisanych na studia było urlopowanych do wojska.

W trakcie obrony Wrocławia na dachu gmachu głównego (A-1) wymalowano wielkie emblematy Czerwonego Krzyża, sugerujące, że to szpital wojenny – w rzeczywistości w podziemiach trwała ciągła produkcja amunicji. Po upadku Festung Breslau tereny Technische Hochschule zajęła Armia Czerwona, jednak nie doszło do wywózki mienia szkoły do Związku Radzieckiego, a w dodatku już w lipcu 1945 roku teren przekazano stronie polskiej. Budynki nie były całkowicie zniszczone, a pracownicy i studenci sami podjęli trud pilnowania terenu przed szabrownikami (stąd teraz

na kampusie Aleja Straży Akademickiej) oraz odbudowy gmachów.

Nie mogą sobie nie pozwolić na drobne odniesienie minionej sytuacji do te-

studiów, to niewątpliwie pierwszym dążeniem było silne ograniczenie zakresu studiów oraz zastosowanie metod opieki nad uczniem, analogicznie do stosowanych w szkole średniej, (...) okazało się, że taka metodologia posiada swe ujemne strony, z których zasadniczą, lecz wcale nie jedyną, było zabicie samodzielności w pracy naukowej”.



FOT. AMADEUSZ ŚWIERK

W trakcie obrony Wrocławia na dachu gmachu głównego (A-1) wymalowano wielkie emblematy Czerwonego Krzyża, sugerujące, że to szpital wojenny – w rzeczywistości w podziemiach trwała ciągła produkcja amunicji.



FOT. AMADEUSZ ŚWIERK

rażniejszości. Zaraz po wojnie zniszczony kraj potrzebował inżynierów, więc kształcenie odbywało się w trybie dwustopniowym, podobnym do obowiązującego obecnie – po 7 semestrach studia kończyli inżynierowie. Tak oto o tym skróconym systemie wypowiadał się rektor prof. Dionizy Smoleński w sprawozdaniu w 1952 roku: „Jeśli zapotrzebowanie przemysłu limituje czasokres

CZERWONE CZASY
Wśród tych migawek z historii Politechniki Wrocławskiej warto wspomnieć jeszcze jedną – lata 80. Znamienne było zachowanie władz uczelni podczas stanu wojennego. Gdy inne szkoły wyższe (np. Uniwersytet Jagielloński) natychmiastowo wyrzucił studentów z akademików, na Politechnice Wrocławskiej studenci i pracownicy rozpoczęli strajk okupacyjny w budynku D-1 i gmachach A przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, a ówczesny prorektor prof. Andrzej Wiszniewski wszedł w skład komitetu strajkowego. Studenci zostali rozpuścieni przez ZOMO w nocy z 14 na 15 grudnia 1981 roku. W wyniku tych wydarzeń zarówno prof. Wiszniewski, jak i rektor prof. Tadeusz Zipser zostali odwołani ze swoich funkcji.

Historia Politechniki Wrocławskiej bywa ciekawa, a jeśli ktoś poczuł nieodpartą chęć pogłębienia swej wiedzy ponad to, co przedstawiono wyżej, niech sięgnie do „Księgi pamiątkowej 50-lecia Politechniki Wrocławskiej”, z której korzystałem przy pisaniu tego artykułu.

■ Aleksander Spyra

Pobawmy się w... politechniczną ruletkę

STRES. NERWOWE WYCZEKIWANIE. NAGLE OTWIERAJĄ SIĘ JEDNE DRZWI I GRUPA KILKUDZIESIĘCIU OSÓB RZUCA SIĘ W ŚWIATŁO POKOJU, ZADEPTUJĄC SIĘ I WZAJEMNIE PRZEKLINAJĄC. DRZWI ZAMKNIĘTE. CZĘŚĆ POZOSTAŁA NA ZEWNĄTRZ – A WEJŚĆ I TAK PRZECIEŻ MUSZĄ... W TEN SPOSÓB OPISAĆ MOŻNA COSEMESTRALNE POTYCZKI STUDENTÓW Z SYSTEMEM ZAPISOWYM. COŻ Z TEGO, ŻE TE SCENY NIE ZDARZAJĄ SIĘ GDZIEŚ W UCZELNIANYCH KORYTARZACH? PRZECIEŻ EMOCJE I ODCZUCIA SĄ DOKŁADNIE TAKIE SAME.

Skończyło się lato, przychodzi jesień i czas powrotu na uczelnię, na PWr nierozzerwalnie związany z zapisami na zajęcia. Poszczególne wydziały różnie korzystają z dobrodziejstw tego cudownego produktu informatyzacji uczelni, jakim jest Edukacja.CL, jednak w tym tekście zajmiemy się prawdopodobnie modelowym użyciem, czyli indywidualnymi zapisami.

Cóż, najwyraźniej Politechnika stara się dostarczyć studentom niezapomnianych wrażeń, adrenaliny i ekscytacji. „Stary, dodali jedno miejsce w grupie doktora X na 9:15! Szybko, zapisuj się!”, „O, matko, hicolor, nowa grupa ćwiczeniowa o 11:15! MIGIEM!” – takie oto rozgorączkowane rozmowy telefoniczne można było usłyszeć między zaprzyjaźnionymi studentami w trakcie zapisów. Szkoda, że poza adrenaliną uczelnia funduje nam w pakiecie dni zmarnowane na klikaniu klawisza F5, palpacje serca i niezdrowe ataki euforii z powodu łaskawego otworzenia rezerwowej grupy, tudzież poszerzenia już istniejącej.

System elektronicznych zapisów funkcjonuje już od kilku lat i zadomowił się na tyle, że pewne jego cechy uznajemy za normalne. Jest to typowe działanie przystosowawcze, wszak jakoś trzeba sobie radzić w nieprzyjaznym środowisku. Czy za stan normalny można uznać brak miejsc na obowiązkowy wykład? Jeśli argumentem na te zarzuty jest słynna wypowiedź pewnej pani minister – „Sorry, taki mamy klimat” – to chyba mamy prawo czuć się rozczarowani tym systemem. A jeśli istnieje rozsądne wytłumaczenie tej sytuacji, to dlaczego nikt nas jeszcze nie oświecił?

W obowiązującej doktrynie najważniejsze jest zindywidualizowanie

„produktu edukacyjnego” dla każdego studenta-„klienta”. Jednak, co ciekawe, wszyscy doświadczamy tych samych niedogodności i tych samych problemów. Konsekwencją indywidualnego podejścia jest to, że dla personelu administracyjnego prawie zniknęło pojęcie „roku” na studiach, tak naturalne przecież w procesie dydaktycznym. Z tego zaś wynika „największa zagadka dziekanatów”, czyli ile osób jest na roku. Jeśli nie zna się odpowiedzi na to pytanie, to skąd można wiedzieć, ile grup ćwiczeniowych otworzyć?

Skądś jednak biorą się te przedziwne liczby miejsc w grupach, liczba grup i liczba miejsc na wykładach. Średnio o 10-20 mniejsza niż powinna być. Jednak dlaczego zawsze ta liczba jest mniejsza, niż powinna być, nigdy większa? Odpowiedź, co prawda, się nasuwa – oszczędności, ale już na drugi rzut oka jest absurdalna; przecież miejsca dla niezapisanych osób i tak muszą powstać. Czemu więc dziekanat co roku skłania nas do przymusowego polowania na miejsca? Skoro da się upchnąć 45 osób w sali przeznaczonej dla 30 osób (czego obecnie doświadczam), to dlaczego nie można grup ćwiczeniowych od razu poszerzyć o kilka miejsc? Wiemy, że inaczej sprawa ma się z laboratoriami i zajęciami w salach komputerowych, gdzie trzeba dokładniej policzyć możliwości sal i liczbę osób (czego i tak się nie robi), ale wykłady, ćwiczenia...?

Ktoś powie: zaraz, ale przecież do tego jeszcze trzeba dodać osoby, które powtarzają kursy. Racja, ale to liczba jeszcze łatwiejsza do policzenia – wszak wszystkie potrzebne dane są w systemie. Zupełnym już absurdem jest (autentyczna) sytuacja, że dziekanat utworzył zbyt mało liczne grupy

na seminarium dyplomowe. Aby realizować ten przedmiot, trzeba wcześniej zgłosić temat pracy – to oznacza, że liczba złożonych deklaracji równa się liczbie studentów, którzy na takie seminarium będą uczęszczać. Dlaczego więc zabrakło miejsc?

W tym roku po raz pierwszy doświadczyliśmy pełnej kapryśności systemu, jako że w maju dziekan naszego wydziału zmienił sposób zapisów – z kolejności zapisów według średniej ocen na system losowy. Byliśmy beneficjentami poprzedniego systemu i nadal uważamy go za słuszny. Zasada, że osoba z dobrymi ocenami ma pewne pierwszeństwo w wyborze grup ćwiczeniowych, jest formą gratyfikacji tych uczących się, a dodatkowo jest środkiem motywującym do dalszej pracy („zawaliłem, mam plan dziurawy jak szwajcarski ser, ale wiem, że jeśli się przyłożę, za pół roku będę miał sensowniejszy wybór”). Teraz nie ma żadnej gwarancji i żadnej konsekwencji. Pozostały niepedagogiczne rozwiązania, które tylko pozornie mają służyć wyrównywaniu szans. W praktyce jednak utrudnia to życie zwłaszcza osobom, które mają inne zobowiązania niż tylko uczelnia – pracę, drugi kierunek studiów, rodzinę. A takich nie brakuje.

Innymi słowy – nie da się uniknąć niesprawiedliwości losu. Po co się uczyć, skoro trzeba grać w politechniczną ruletkę? I wygląda na to, że jeśli studenci nie będą poruszać drażliwego tematu, nic się w tej sprawie nie zmieni. Milczenie spowoduje, że wszystko zostanie po staremu i co semestr będziemy z zapartym tchem wyczekiwać dnia i godziny zapisów.

■ Jagoda Kozik i Aleksander Spyra



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Gdy rozdawali szczęście,

stałam w innej kolejce...

LICZBA STUDENTÓW PWR IDZIE W TYSIĄCE – A PEWIEN ICH ODSETEK MIESZKA W AKADEMIKACH. DO GRONA „OPOWIEŚCI PEŁNYCH GROZY” Z TYCH PRZYBYTKÓW WŁAŚNIE DOŁĄCZYŁA KOLEJNA. KWATERUNEK. A KOLEJKA DO KWATERUNKU W AKADEMIKU OKAZAŁA SIĘ NIEWIELE RÓŻNIC OD TEJ PO NOWĄ PRAŁKĘ W PRL-U...

To mój piąty rok w akademiku. Zazwyczaj pojawiałam się bladym świtem pierwszego dnia, byłam jedną z pierwszych w kolejce i około godziny dziewiątej mogłam w spokoju zostawić rzeczy w pokoju. Wychodząc, mijałam zawsze grupę osób, które nadal czekały. Teraz już wiem – do tej pory nie było powodów do współczucia.

TERAZ SOBIE POCZEKAMY...

W tym roku proces kwaterowania przeszedł moje najśmielsze wyobrażenia. I chociaż wiedziałam, że może być tłoczno – w końcu do tej pory można było się wprowadzać co najmniej tydzień przed rozpoczęciem semestru zimowego, a w tym roku były to zaledwie trzy dni, począwszy od poniedziałku 28 października – to kolejki zawijające się za róg akademika zaskoczyły niejednego studenta.

Na miejscu byłam dużo później niż zwykle. O siódmej czterdzieści ustawiłam się w kolejce w pobliżu portierni, przede mną jakieś piętnaście osób. Mijały minuty, jedna za drugą... W międzyczasie dołączyła do mnie koleżanka i na plotach minęły nam kolejne dwie godziny. I nie jest to zabieg mający wyprowadzić Ciebie, Drogi Czytelniku, w pole. Do biura administracji weszłam punkt dwunasta. Za mną pozostał tłum ludzi.

Przeprowadzki siłą rzeczy wymagają chodzenia, dlatego tego dnia przebijałam się przez tłumy jeszcze kilkakrotnie.

Kolega, którego minęłam około dwudziestej pierwszej, przyznał, że przyjechał przed trzynastą. Rozmawiałam z nim, stojąc obok portierni – czyli tam, gdzie zaczynałam ponad dwanaście godzin wcześniej.

Wiem, że były akademiki, w których poszło to nieco sprawniej. Był też akademik, w którym kolejka ginęła za rogiem budynku. Szkoda, że kwaterunek nie został otworzony kilka dni wcześniej, bo jestem pewna, że sytuacja wyglądałaby całkowicie inaczej.

A TO I TAK NIE KONIEC...

Prócz podań i odwołań jest jeszcze jeden sposób na otrzymanie promesy (choć pewnie znalazło by się więcej, ale na tym jednym się skupmy). Magiczny dzień – w tym roku szóstego października – kiedy wytrwałe osoby stojące w kolejce pod C-13 mogą od ręki otrzymać przydział. Zasada jest jedna: kto pierwszy, ten lepszy. Co roku, począwszy od trzeciej, czwartej nad ranem, formowały się kolejki. W tym roku pierwszy wytrzymały student pojawił się pod C-13 blisko dobę przed godziną zero. O ile jeden taki dzień nie wzbudza zdziwienia, to czterdziestu oczekujących o godzinie dwudziestej trzeciej – i owszem.

Nie jestem pewna, skąd wzięło się przekonanie, że kolejkę trzeba zająć tak szybko, i co więcej – skąd tyle osób o tym

się dowiedziało. W końcu tradycją były raczej godziny poranne. Jednak faktem jest, że finalnie przed ósmą w kolejce stało ponad dwieście pięćdziesiąt osób, a tylko sto osiemdziesiąt otrzymało miejsca w domach studenckich.

NO I JESZCZE CIĘŻKA NOC

Noc na zewnątrz przy niemal zimowych temperaturach była wyjątkowym sprawdzianem wytrzymałości. Nie dziwił zatem widok ludzi w śpiworach, z prowiantem i gorącą herbatą. Zdarzały się przyspiewki, mniej lub bardziej melodyjne, czytanie baśni (choć, niestety, z tego, co słyszałam, wynika, że ta przyjemność nie wzbudziła wielkiego zainteresowania, a szkoda), czy pielgrzymki do miejsc różnych w celu przygotowania nowych porcji kawy i herbaty.

Podziwiam wszystkich, którzy zdecydowali się cierpliwie czekać na przydział miejsc. Równocześnie przykro mi, że sporo osób, dla których akademik jest jedynym wyborem, musiało stracić sporo nerwów w poniedziałkową noc. Mam nadzieję, że cała reszta szczęśliwie znalazła miejsca na nowy rok akademicki i cóż... powodzenia w przyszłym roku.

■ **Magdalena Drymajło**

Miej swój patent

„REWOLUCYJNE” - TO SŁOWO, KTÓRE POJAWIA SIĘ RAZ ZA RAZEM W ARTYKUŁACH I WZMIANKACH NA TEMAT WYNAŁAZKÓW STWORZONYCH PRZEZ STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Z DUMĄ SPOGLĄDAMY NA KOLEJNYCH STUDENTÓW ODNOSZĄCYCH SUKCESY, RÓWNIŻ NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ. TYM RAZEM BYŁO PODOBNIĘ – PO RAZ KOLEJNY POLITECHNIKA WROCŁAWSKA POJAWIŁA SIĘ NA PODIUM. TYM RAZEM W KWESTII PATENTÓW.

Raport Urzędu Patentowego RP co roku umieszcza PWR na szczycie listy. Nie bez powodu – w trakcie ubiegłego roku zgłoszono 153 wynalazki i wzory użytkowe, uzyskując równocześnie 123 patenty i prawa ochronne na wzory użytkowe. Z roku na rok ta liczba rośnie.

Sytuacja nie dziwi z dwóch powodów. Po pierwsze, Politechnika Wrocławska ściśle współpracuje z przemysłem. Niejednokrotnie zdarza się, że firmy same zgłaszają się z wyjątkowo trudnymi zagadnieniami – zgodnie ze słowami prof. Tadeusza Więckowskiego, Rektora Politechniki. Po drugie, gros studentów na naszej uczelni to jednostki wybitne, w taki lub inny sposób. Z uporem i zaangażowaniem rozwijają swoje pasje, niejednokrotnie odnosząc sukcesy na olbrzymią skalę.

CO Z TĄ WŁASNOŚCIĄ?

Jeśli na uczelni (albo we własnym zakresie) stworzysz właśnie coś innowacyjnego, warto zwrócić się o pomoc do Działu Własności Intelektualnej i Informacji Patentowej, który ma swoją siedzibę w budynku D-21. Możesz uzyskać pomoc przy opracowywaniu dokumentacji, zgłoszeniu swojego projektu, prowadzeniu wszystkich spraw związanych z ochroną prawną czy wreszcie negocjacjach przy podpisywaniu umowy.

CO MOŻE STWORZYĆ STUDENT?

Internet aż się roi od artykułów na temat politechnicznych wynalazków. Fotel odporny na wybuchy? Jest. Platforma do wyławiania rozbitków z wody? Również. Pojawił się też projekt udoskonalenia wentylatora wykorzystywanego w kopalniach

KGHM Polska Miedź S.A. stworzony w porozumieniu z KGHM. Kolejny przemysłowy projekt – chłodnica do odprowadzania popiołów stosowana w Elektrowni Turów. Dalej, nowy system prefabrykowanych żelbetowych ekranów akustycznych dla dróg i autostrad – koniec z hałasem!

Każdy z tych wynalazków omawiany jest w samych superlatywach. Zresztą ich wykorzystanie w praktyce mówi samo za siebie. Prace naukowców z Wrocławia przekładają się na poprawę jakości życia wielu ludzi.

Zachęcam do angażowania się w działalność naukową oraz wszelkiego rodzaju koła zainteresowań. To najprostsza droga do uzyskania swojego pierwszego patentu.

■ **Magdalena Drymajło**

Matematyczne pojedynki

CHCESZ SOBIE PRZYPOMNIEĆ, ŻE MATEMATYKA POTRAFI BYĆ PRZYJEMNA? A MOŻE SZUKASZ UMYSŁOWEJ PRZYGODY LUB PO PROSTU WSPANIAŁEJ ZABAWY? JEŚLI TAK, TO „MATEMATYCZNE POJEDYNKI” SĄ KONKURSEM WPROST DLA CIEBIE!

28 listopada 2015 roku, w ostatnią sobotę miesiąca, w Bibliotece Politechniki Wrocławskiej odbędzie się nowy konkurs matematyczny - „Matematyczne pojedynki”. Będzie to konkurs dla każdego, w tym dla studentów wszystkich wydziałów, licealistów oraz dorosłych pasjonatów królowej nauk.

„Matematyczne pojedynki” są inicjatywą Koła Naukowego Matematyki PWR, działającego w ramach nowo powstałego Wydziału Matematyki. Od wielu innych wrocławskich konkursów matematycznych „Pojedynki” odróżniają głównie dwie cechy, które nadadzą konkursowi niepowtarzalny charakter. Są to otwartość na wszystkich chętnych, niezależnie od ich wieku czy profesji, oraz przeprowadzenie konkursu w formie pojedynku jeden na jednego. Już o 10:00 każdy będzie

mógł spróbować sił w kwalifikacjach, a ich zwycięzcy będą mieli okazję spróbować swoich sił w fazie pucharowej. Zadania rozwiązywane przez uczestników będą dotyczyły różnych działów matematyki, nie tylko tej studenckiej, ale także tzw. matematyki rekreacyjnej. Natomiast niektóre z zagadnień wymagają jedynie umiejętności logicznego myślenia.

Dodatkową atrakcją będzie specjalny wykład popularnonaukowy dla zawodników (i nie tylko), który zostanie ogłoszony między kwalifikacjami a główną częścią konkursu. Imię i nazwisko prelegenta oraz tytuł wykładu na razie pozostawimy jako niespodziankę, ale jesteśmy przekonani, że będzie to miła niespodzianka.

Dla uczestników, zwłaszcza tych, którym najlepiej się powiedzie podczas kwalifikacji i samego konkursu,

przewidziane są atrakcyjne nagrody od naszych sponsorów, wśród których możemy wymienić m.in. Logical Room – jedną z wrocławskich sieci escape roomów, doskonałej rozrywki intelektualnej, wymagającej współpracy uczestników zabawy. Oczywiście, poza nimi mamy wielu innych partnerów.

Wszystkie atrakcje i smaczki, na które można natrafić podczas „Matematycznych pojedynków”, można będzie poznać podczas samego konkursu. Mamy nadzieję, że przyjdziecie - jesteśmy pewni, że będzie warto!

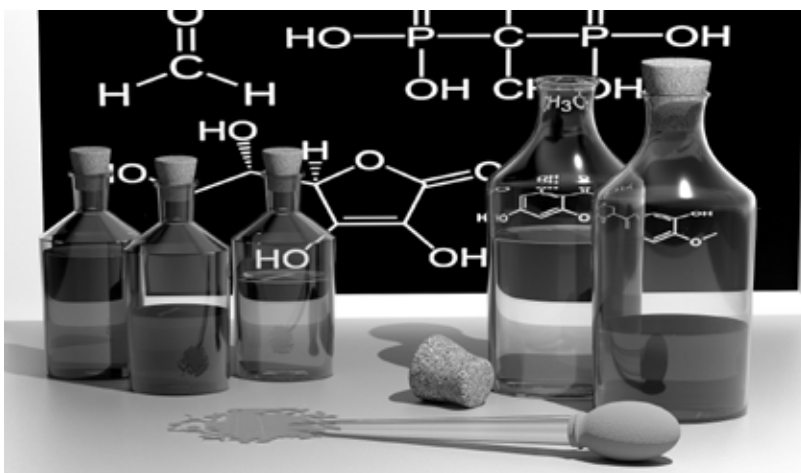
■ **SKN Matematyki PWR**

Więcej informacji o konkursie na:
www.facebook.com/matematycznepojedynki

Nie jestem informatykiem i mam pracę, czyli co robić po chemii

WE WSPÓŁCZESNYM, BARDZO SZYBKO ROZWIJAJĄCYM SIĘ ŚWIECIE KOMPUTERYZACJI I INTERNETU MOGŁOBY SIĘ WYDAWAĆ, ŻE INNE ZAWODY NIE SĄ JUŻ TAK BARDZO POTRZEBNE JAK DAWNIEJ. CZY TO PRAWDA? MOŻE ZESZŁY NA DRUGI PLAN W TYCH CZASACH, KIEDY INFORMATYCY ZDOMINOWALI RYNEK PRACY – ALE PRZECIEŻ NIE TYLKO ONI SĄ POTRZEBNI. CHOĆ MOŻEMY NIE ZDAWAĆ SOBIE Z TEGO SPRAWY, RÓWNIEŻ INNE GAŁĘZIE PRZEMYSŁU DAJĄ SZANSĘ NA ROZWÓJ KARIERY. JEDNĄ Z NICH JEST CHEMIA. ZOBACZMY, JAK ZACZAĆ I CO OFERUJE NAM TEN DZIAŁ PRZEMYSŁU.

Łatwo przeoczyć, jak ważną rolę w naszym życiu pełni przemysł chemiczny. Chemia to nie tylko środki używane na co dzień do utrzymania czystości, ale również kosmetyki i artykuły spożywcze – to już wystarczająco dużo, by poważnie traktować ten dział i uznać za godny uwagi. Gdzie student lub absolwent Wydziału



Często także słyszałam, że bez odpowiedniego przygotowania i doświadczenia trudno zdobyć zatrudnienie. Czy wcześniej zajmowałaś się czymś, co pomogło ci zdobyć tę pracę? Innymi słowy, gdzie nabrałaś doświadczenia? Jak dostałaś pracę, którą masz teraz?

Chemicznego naszej uczelni może szukać praktyki czy pracy? Na te i inne pytania odpowiedziała nam absolwentka tego wydziału, Katarzyna Dębińska.

ŻAK: Dlaczego wybrałaś chemię? Jaką specjalność ukończyłaś?

KATARZYNA DĘBIŃSKA: Ukończyłam chemię, specjalizację: analityka żywności i środowiska na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej. Studia te wybrałam, ponieważ od dawna dostrzegałam duży potencjał w naukach chemicznych. Szerokie możliwości zastosowania chemii w technice i przemyśle oraz moja pasja sprawiły, że wybór kierunku nie był trudny.

Pracę zdobyłaś właściwie od razu po ukończeniu studiów. Gdzie obecnie pracujesz?

Zostałam zatrudniona w LabAnalytice, jednej ze spółek firmy PCC Rokita. Jest to firma zajmująca się wytwarzaniem różnego rodzaju produktów dla wielu branż, w tym przemysłu tworzyw sztucznych, kosmetycznego, chemii gospodarczej i przemysłowej, a także dla przemysłu budowlanego i tekstylnego.

Wiele osób twierdzi, że studia są tylko po to, żeby dostać papierka. Czy wiedza, umiejętności i pewne doświadczenie zdobyte na studiach przydają ci się w codziennych obowiązkach?

Pracuję w laboratorium analitycznym, więc – tak, często w codziennych zajęciach wykorzystuję zarówno wiedzę, jak i umiejętności, które zdobyłam na studiach. To doświadczenie było zdecydowanie czymś więcej niż dostaniem samego papierka.

Obecna praca jest moją pierwszą w zawodzie, więc to dopiero w niej zdobywam doświadczenie zawodowe. Dostałam ją, po prostu odpowiadając na jedną z ofert udostępnionych na stronie firmy. Potem przeszłam rozmowę kwalifikacyjną... I udało się.

Jesteś zadowolona ze swojej pracy?

Tak, jestem zadowolona. Możliwość pracy w zawodzie zgodnym z ukończonym kierunkiem studiów jest dla mnie dużym sukcesem. Ta praca pozwala mi się rozwijać, zdobywać nowe doświadczenia i zweryfikować, czy zajmuję się tym, co będzie mnie satysfakcjonowało w przyszłości.

Na zakończenie powiedz, czy twoim zdaniem na tym stanowisku lepsze są szersze kwalifikacje czy wąska specjalizacja w jednej określonej dziedzinie?

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Ścisłe określona specjalizacja, szczególnie jeśli jesteś w niej świetny, pozwala wyróżnić się z tłumu. Dzięki temu ma się przewagę nad innymi kandydatami, czyni cię to zauważalnym. Jednak w dalszej pracy potrzebne są szerokie kwalifikacje. Nie można ograniczać się tylko do kilku wyuczonych czynności; należy być otwartym na nowe doświadczenia. Przede wszystkim, oprócz tego, czego mogą nauczyć cię studia, należy być również otwartym na ludzi, trochę przebojowym. Trzeba umieć szybko odnajdować się w nowych, czasem trudnych warunkach i współpracować z innymi. Tylko połączenie wiedzy i kompetencji miękkich może zapewnić zamierzony sukces.

■ rozmawiała: Joanna Maria Więckowska

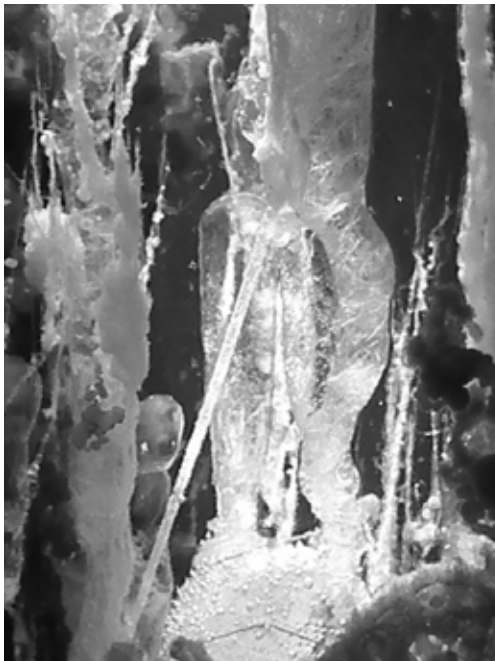
Chemiczne Ogrody

EKSPERYMENT WYDAJE SIĘ PROSTY, A PRZY TYM BARDZO EFEKTOWNY – DO ODPOWIEDNIEGO ROZTWORU NALEŻY WRZUCIĆ MAŁE KRYSZTAŁKI, BY PO CHWILI PODZIWIĄĆ WYRASTAJĄCE Z NICH NIESAMOWITE GAŁĄZKI, ŁODYGI, DRZEWA I KWIATY. PIERWSZY TEGO TYPU OGRÓD ZOSTAŁ ZAOBSERWOWANY ORAZ UDOKUMENTOWANY W 1646 ROKU PRZEZ JOHANNA RUDOLFA GLAUBERA I POWSTAŁ PRZY UŻYCIU KRYSZTAŁÓW CHLORKU ŻELAZA WRZUCONYCH DO ROZTWORU KRZEMIANU POTASU. CO MOŻE WYNIKAĆ Z TAKICH DOŚWIADCZEŃ? CZY NALEŻY JE TRAKTOWAĆ JAKO ZWYKŁĄ ZABAWĘ I PODZIWIĄĆ ICH PIĘKNO, CZY MOŻNA SIĘ Z NICH CZEGOŚ NAUCZYĆ?

To niezwykle doświadczenie zostało także opisane w literaturze przez Tomasza Manna: „Nigdy nie zapomnę tego widoku. Naczynie krystalizacyjne, w którym się owe twory znajdowały, było w trzech czwartych napełnione z lekka kleistym płynem, mianowicie rozcieńczonym szkłem wodnym, a z piaszczystego dna wyrastał groteskowy pejzażyk rozmaicie zabarwionych porostów, pomieszana wegetacja niebieskich, zielonych i brązowych latorośli, przypominających algi, grzyby, narosłe polipy, a także mchy, również muszle, kolbki nasienne, drzewka lub konary drzewek. [...] Gdy bowiem ojciec Leverkühn pytał nas, co o tym sądzimy, a my odpowiadaliśmy nieśmiało, że to chyba rośliny. – Nie – odpowiadał – to nie są rośliny, one je tylko udają. Ale nie szanujcie ich mniej z tego powodu! Właśnie to, że tak czynią i z całych sił starają się o to, godne jest wszelakiego szacunku”. Na czym polega to fascynujące zjawisko?

TROCHĘ TEORII

W powstawaniu tych struktur ważną funkcję pełni osmoza, czyli zjawisko przenikania rozpuszczalnika przez półprzepuszczalną błonę, która rozdziela dwa roztwory o różnym stężeniu. Taka błona półprzepuszczalna cechuje się różną przepuszczalnością dla cząsteczek rozpuszczalnika i substancji rozpuszczonej. Osmoza spontanicznie zachodzi od roztworu o niższym stężeniu substancji rozpuszczonej do roztworu o wyższym stężeniu i prowadzi do wyrównania stężeń obu roztworów. Innymi przykładami błon półprzepuszczalnych są błony biologiczne, które pełnią bardzo ważną rolę w budowie struktur organicznych. Bariery półprzepuszczalne powstają także w specyficznych warunkach podczas reakcji krzemianu sodu z niektórymi solami metali. Właśnie te reakcje pozwalają na wytworzenie chemicznego ogrodu. Mechanizm takiej reakcji jest następujący: najpierw kryształy soli wrzucone do szkła wodnego (czyli krzemianu) ulegają stopniowemu rozpuszczeniu i dysocjacji elektrolitycznej (czyli rozpadu związku chemicznego na atomy, jony i prostsze cząsteczki),



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

w wyniku czego w roztworze pojawią się kationy metalu przejściowego oraz aniony krzemianowe, które reagują ze sobą w złożonej reakcji wymiany. Następnie wokół rozpuszczających się kryształków soli powstaje otoczka półprzepuszczalnej błony nierozpuszczalnego krzemianu metalu przejściowego. Wewnątrz otoczki mamy do czynienia z wyższym stężeniem kationów metalu niż na zewnątrz, dlatego na skutek osmozy do wnętrza przenika woda. Przez to w rezultacie otoczka najpierw rozciąga się, a następnie pęka. W miejscu pęknięć kationy metalu mogą swobodnie przenikać do roztworu szkła wodnego i ponownie z nim reagować, w wyniku czego powstają kolejne otoczki krzemianowe, pączkujące z pierwotnej otoczki. Wrzucone kryształy opadają na dno zanim zaczną się rozpuszczać, dlatego błona krzemianowa rośnie od dołu. Ponadto zwykle rosną do góry, ponieważ ciśnienie hydrostatyczne wewnątrz każdej cieczy maleje w kierunku ku górze, bąble zatem łatwiej rozrywają się w wyższych partiach roztworu niż w dolnych.

JAK JE STWORZYĆ?

Aby stworzyć swój własny chemiczny ogród potrzebujemy przede wszystkim szkła wodnego (czyli roztworu krzemianu

sodu Na_2SiO_3), oraz soli metali przejściowych, np. chlorku miedzi (CuCl_2), chlorku kobaltu (CoCl_2), chlorku chromu (CrCl_3), czy chlorku żelaza (FeCl_3). Krzemian sodu to inaczej szkło wodne, można je dostać jako środek konserwujący do kamienia i betonu, natomiast sole metali przejściowych można kupić w sklepach z odczynnikami.

Można zastosować tylko jedną, ale wykorzystanie soli różnych metali umożliwia uzyskanie ciekawszych efektów. Stężenie krzemianu sodu należy dobrać eksperymentalnie. Doświadczenie polega na tym, że do zlewki zawierającej roztwór szkła wodnego wrzucamy kryształy soli metali lub odwrotnie – najpierw umieszczamy na dnie kryształy soli, a następnie zalewamy je szkłem wodnym. W zależności od użytego metalu kryształy zaczną kiełkować i rosnąć od razu lub po upływie krótkiego czasu. Pojawiają się małe bąble, które będą rosnąć i rozgałęziać się, a z czasem tworzyć różne struktury przypominające rośliny. Jak widać, samo wykonanie eksperymentu nie jest takie trudne i można je zrobić we własnym zakresie.

BADANIA

Krzemowe ogrody, wzrastając, przypominają żywe układy. Formują chemiczne komórki, tworzą drzewa, grzyby i inne podobne struktury. Cechą charakterystyczną tych układów jest samoorganizacja i to właśnie stało się przedmiotem badań naukowców. Prowadzone doświadczenia mogą dostarczyć wskazówek odnośnie spontanicznego powstawania hierarchicznych struktur, a nawet początków życia, ponieważ kiedyś pierwsze żywe komórki również powstały w sposób spontaniczny z otaczającej je materii. Naukowcy starają się poznać takie układy i nauczyć się nimi sterować. Może na tej drodze w przyszłości będzie można tworzyć nowe konstrukcje i materiały?

■ Joanna Maria Więckowska

Z cyklu damsko-męskim okiem:

czyli o wyprawie sójki za morze

„Wybiera się sójka za morze, ale wybrać się nie może” – tak pisał Jan Brzechwa w słynnym wierszyku dla dzieci, i właśnie do sójki spokojnie można porównać szykującą się do wyjścia przeciętną kobietę. A także do sroki, biorąc pod uwagę nadzwyczajne przywiązanie do błyskotek, oraz do papugi, strojonej w kolorowe piórka i wydającej z siebie dużo dźwięków. Efekt końcowy takiego szykowania przychodzi mi natomiast na myśl pawia ogon, którego motyw bardzo lubimy na wszelkich apaszkach i wisiorach... Ale dość tych ptasich metafor.

Ogólnie chodzi o to (co przyznaję z wielką niechęcią, tym razem nie próbując nawet bronić płci pięknej), że szykujemy się długo i mozolnie. Ale to nie tak, że my się nie staramy. To nie tak, że urządzamy strajk okupacyjny łazienki celowo, żeby współlokatorka nie zdążyła się pomalować; a niech ma, wredna małpa. To naprawdę nie tak. My codziennie wstajemy z przemyślanym od A do Z planem, który nie z naszej winy przegrywa w zderzeniu z rzeczywistością. Przykład: nie udało się wziąć prysznic w pięć minut. A skąd miałam wiedzieć, że do moich włosów w nocy dorwą się kosmate potwory, zamieniając fryzurę *a'la* Katie Melua w fryzurę *a'la* mop podłogowy? Nie zdołałam ubrać się w pięć minut. A niby skąd mogłam wiedzieć, że wyprasowana wieczorem bluzka spadnie z wieszaka i rozdepczę ją, wstając lewą nogą z łóżka? I na koniec – zjedzenie śniadania w dziesięć minut okazało się niemożliwe. To już chyba nie powinno dziwić, przecież po trudach poranka należy nam się chwila odpoczynku z kawą, a nie tylko pochłonięty w biegu tost z dżemem pomarańczowym... A nauczone doświadczeniem wiemy już, że kolejnego ranka w ten czy inny sposób świat znowu sprzysięgnie się przeciwko nam, więc od razu jesteśmy na to czasowo przygotowane. Proste? Proste. I uwierzcie, w tym całym kalejdoskopie zdarzeń nie mamy czasu na dostrzeżenie męskiego niecierpliwego tupania. Dla porównania, męski zestaw czynności ogranicza się do wstania, wciągnięcia na siebie sprawdzonego zestawu ubrań, umycia zębów i przeczesania ręką włosów. I *voilà!* Jak wy to robicie? Zazdroszczę.

Najgorsze, że 99 procent kobiet w 99 procentach sytuacji zabiera ze sobą w każdą podróż (na wakacje, do pracy, na uczelnię, do warzywniaka, w daleką wyprawę do kontenera na śmieci) torebkę, spakowaną na wypadek apokalipsy. I w tym przypadku broni nas ten sam argument – my po prostu nie umiemy inaczej, choć bardzo się staramy. Każda szanująca się kobieta wie, że pomadka ochronna, chusteczki higieniczne, terminarz, długopis, parasolka, siatka wielokrotnego użytku, zapasowa podpaska, portfel, szczotka do włosów i wiele innych rzeczy może się przydać zawsze i wszędzie. Inna sprawa, że w ramach rekompensaty za noszenie tych ciężarów zabieramy też słuchawki, gazetę, książkę, perfumy... Dokładając sobie co prawda kilogramów, ale cóż – taki nasz instykt przetrwania. A wiadomo, jak już przetrwać, to tylko z klasą. Z całą przykrością stwierdzam, że to jedyna linia obrony, jaką mam. Bartku, atakuj śmiało.

A ja stoję i czekam. I po piętnastu minutach zastanawiam się, czy zdążę włączyć jeszcze komputer, żeby zrobić coś pożytecznego, czy za pięć minut wychodzimy. Po następnych dwudziestu minutach żałuję, że jednak się nie zdecydowałem. Idę więc zobaczyć, czy lustro wciąż uważa, że jestem najpiękniejszy na świecie, czy może przez to czekanie zdążyłem się zestarzeć. Wszystko gra. Wracam więc do pokoju, żeby zobaczyć, jak długo to może jeszcze potrwać. Patrząc na porozrzucane wokół dziwne przedmioty, wnioskuję że prędko nie wyjdziemy. Ale lepiej się upewnić.

– Długo jeszcze?

– Już, już, pięć minut!

„To już, czy jednak pięć minut?” – odgryzam się w myślach. Skoro mam jeszcze aż tyle i zarazem tylko tyle czasu, nie ma sensu brać się za duży projekt, ale stać i kontemplować popękany tynk – też mi się za bardzo nie uśmiecha. Ach, kot wygląda na mało wygłaskanego, już dawno miałem się tym zająć. Niestety, kotu nudzi się po dziesięciu minutach i idzie schować się pod łóżko. Powoli, bo mu się nie spieszy. Patrząc przez ramię i widzę, że nie tylko jemu. Czemu znowu dałem się nabrać i zacząłem szykować się tylko pół godziny po niej? O, ale fryzura to wyszła jej ładnie. Lubię Katie Melua. Ciekawe, czy ostatnio wyszło coś nowego, sprawdzę w Internecie. Nie wyszło, ale puszczę któryś ze starszych albumów. Padło na *Pictures*, jest trochę żywszy niż pozostałe, może KOMUŚ ZACZNIE SIĘ TROCHĘ SPIESZYĆ! Udało się, zaczęło mi się nagle bardziej spieszyć, więc żeby nie zostawiać bałaganu, zgarnąłem okruszki ze stołu, umyłem kubek wymagający umycia oraz umyłem zęby, które umycia nie wymagały, bo zdążyłem już o to zadbać jakiś czas temu. Nagle słyszę dźwięk zakładanych szpilek. O radości! Ubieram swoje buty, ona ściąga swoje, bo stwierdza, że do tego stroju pasować jej nie będą. Zresztą żadne nie pasują, musi się więc przebrać. Powinienem iść teraz zapalić, ale jako że nie palę, zaparzam sobie miętę i obserwuję rosnącą rzeżuchę. Niewiele mi było trzeba, by zacząć czytać o rzeżusze w Internecie. O tym, jak dzielnie nas chroni przed wolnymi rodnikami, jak zawarta w niej witamina

K zapobiega osteoporozie i w ogóle. Na dodatek dowiaduję się, że rzeżusze wystarczy tydzień

do dziesięciu dni, by wyrosnąć.

No to czekam i patrzę, a jak tak dalej pójdzie, to zdążę zaobserwować pełny proces, który zwieńczę zdrową kanapką. To wszystko spowodowało u mnie burczenie w brzuchu, a skoro jestem już w kuchni... Coś w pokoju głośno gruchnęło o podłogę, coś innego potoczyło się po stoliku. Nikt nie krzyczy, więc moja interwencja nie jest wymagana. Kanapki prawie gotowe, a wtedy ona staje w progu kuchni i pyta:

– To jak, możemy już wychodzić?



Przestrzeń

dla Muzyki i Piękna



FOT. AMADEUSZ ŚWIERK

MAM ZASZCZYT POINFORMOWAĆ, ŻE W NASZYM MIEŚCIE RUSZYŁA PEŁNĄ PARĄ DZIAŁALNOŚĆ NARODOWEGO FORUM MUZYKI Z CAŁĄ MASĄ FESTIWALI DLA WYBREDNYCH MELOMANÓW. OFICJALNE OTWARCIE ODBYŁO SIĘ 4 WRZEŚNIA TEGO ROKU, WRAZ Z POCZĄTKIEM WRATISLAVIA CANTANS – MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU MUZYKI KLASYCZNEJ, PODOBNO NAJWIĘKSZEGO W TEJ CZĘŚCI EUROPY. MUZYCY Z CAŁEGO ŚWIATA MOGLI ZAGOSPODAROWAĆ PRZESTRZEŃ SALI KONCERTOWEJ LICZĄCEJ 1800 MIEJSC NA PARTERZE, AMFITEATRZE, CHÓRZE I TRZECH BALKONACH.

Budynek NFM znajduje się przy placu Wolności 1, kształtem ma imitować instrument muzyczny, natomiast faktura materiałów, z których go wykonano, ma kojarzyć się z pudłem rezonansowym skrzypiec. Akustyką sal koncertowych zajęła się firma Artec Consultants Inc z Nowego Jorku; swój projekt zawdzięczają im takie przestrzenie koncertowe jak La Maison Symphonique w Montrealu czy Knight Concert Hall na Florydzie. W pobliżu forum usytuowano parking dla 700 pojazdów, budynek liczy trzy kondygnacje podziemne i sześć nadziemnych. Wielki plac przed fasadą również może stanowić przestrzeń koncertową. Nie wspominałam jeszcze o trzech salach kameralnych: dwie z nich – czerwona i czarna – mają bardzo ciekawą strukturę, dla mnie ich ściany to dzieła sztuki nowoczesnej, których brylaste, geometryczne obicia mają na celu poprawiać rezonans pomieszczeń.

Inwestycja kosztowała blisko 460

milionów złotych, w tym 140 milionów zostało dofinansowane przez Unię Europejską. NFM jako instytucja utworzyło się 22 maja 2014 roku z połączenia Międzynarodowego Festiwalu Wratislavia Cantans i Filharmonii im. W. Lutosławskiego we Wrocławiu. Jednym z inicjatorów tego przedsięwzięcia jest Andrzej Kosendiak, główny dyrektor NFM. Forum Muzyki udostępnia swe wnętrza głównie licznym festiwalom, z czego koordynuje dziewięcioma, m.in. zbliżającym się Jazztopadem, afirmującym muzykę jazzową. Jednak pomieszczenia NFM-u i imponujące foyer nie stanowią tylko i wyłącznie przestrzeni publicznej - mogą być wykorzystywane przez prywatne firmy i instytucje jako sfera bankietowa.

Tymi suchymi faktami nie chciałam zanudzić czytelnika na śmierć albo przysłużyć się forum niewybredną reklamą – mam na celu uzmysłowienie, jak ogromna i oryginalna dla Wrocławia jest ta inwestycja.. Oczywiście

nie tak bardzo jak np. vansy i rurki, ale możemy poczuć się wyjątkowi, że mamy takie przestrzenie i dzieje się w nich tyle wspaniałych rzeczy, bo NFM prowadzi również koncerty wyjazdowe, które często bywają darmowe. Sama jako wolontariusz obsługi widowni mogłam pojechać na koncert Chóru Patriarchatu Moskiewskiego „Drewnerusskij Raspiw” w Boleśławcu i kiedy usłyszałam potężne głosy chórzystów, przeniosłam się do XVII-wiecznej Rosji. A pomyśleć, że chór ten miał kilka dni wcześniej występ przed samym papieżem, który skierował do nich cytaty z Dostojewskiego, w którym się zaczytuję i jestem zauroczona, a mianowicie: „Piękno zbawi świat”. Słowa bardzo zgrabnie zestawione; piękne rzeczy są potrzebne i my jesteśmy potrzebni do pięknych rzeczy.

Doceniemy to, że Forum Muzyki powstało, bo historia wrocławskiej filharmonii pamięta czasy stanu wojennego, powódź w 1997 roku czy

problemy finansowe, ale zna też czasy świetności, kiedy to gościła genialnego rosyjskiego pianistę, Światosława Richtera, który podobno był tak humorzasty, że gdy organizatorzy podpadli mu, wywierając na nim presję czasu, w jakim powinien się zmieścić, a tym samym skracając mu przyjemność upajania się aplauzem publiczności,



FOT. AMADEUSZ ŚWIERK

Nic już się nie liczy oprócz muzyki, można wyłączyć się z rzeczywistości i popaść w feerię nut i dźwięków

obrażał się na 20 lat i był nieubłagany w kwestii porozumienia. Inną osobistością, która odwiedziła mury filharmonii, była węgierska pianistka Annie Fisher, co ciekawe – ulubienica Richtera. Dziś również nie brakuje światowej sławy artystów, najbardziej zapamiętałam śpiewaczkę sopranową Olę Pasiecznik, która uhonorowała Festiwal Muzyki Dawnej. NFM współpracuje z licznymi zespołami, a jeden zasługuje na szczególną uwagę – Polish Cello Quartet; wiolonczeliści obecni są w wirtualnym świecie, ja odkryłam ich na Youtube.

NFM wspiera wiele projektów, m.in.

Musica Electronica Nova, który łączy muzykę ze sztuką wizualną. W ten projekt zaangażowany będzie wirtuoz muzyki elektronicznej, Pierre Henry – kiedy po raz pierwszy słuca się jego utworu Psyche Rock, chce się słucać innych dzieł tego artysty. W NFM jest też coś dla miłośników jazzu; jak dla mnie nie mogło powstać nic lepszego nad Jazztopad – cały listopad poświęcony muzyce jazzowej i wmięszanym w nią innym gatunkom muzyki, np. folkowi Czarnego Łądu. Ponadto wybitny Abdullah Ibrahim, człowiek, który wystąpił na zaprzysiężeniu prezydenta Mandeli, zwięczy cykl

tęgo sala koncertowa z doskonałą akustyką, muzycy gotowi, aby sprawić swojej publiczności ucztę dla zmysłów, wszyscy zniecierpliwieni i podnieceni, i zaczęło się... Nic już się nie liczy oprócz muzyki, można wyłączyć się z rzeczywistości i popaść w feerię nut i dźwięków, a po koncercie, w drodze do domu, polecam zahaczyć o jakiś dobry klub, żeby pogłós brzmienia z koncertu skontrastował się ze współczesnymi kawałkami – no i żeby się za bardzo nie zaszufładować.

■ Kinga Idasiak

CIEKAWY MIJESKA
WE WROCŁAWIU:

Kompletomania

NIEWIELU SŁYSZAŁO O NIETYPOWEJ KSIĘGARNIO-KAWIARNI SPRYTNE UKRYTEJ W PRZEJŚCIU GARNCARSKIM NA WROCŁAWSKIM RYNKU. A SZKODA. TAJNE KOMPLETY TO MIEJSCE NIEZWYKLE GODNE UWAGI. ZASZYJEMY SIĘ TU Z DOBRĄ KSIĄŻKĄ, DZIERŻĄC W RĘKU KUBEK AROMATYCZNEJ KAWY... SPOTKAMY TU TEŻ WIELE INTERESUJĄCYCH POSTACI, A OBSŁUGA URACZY NAS MIŁĄ POGAWĘDKĄ. CZEGO CHCIEĆ WIĘCEJ W LENIWE JESIENNE POPOŁUDNIE?

Tajne Komplety znajdują się dokładnie wewnątrz rynku, a ściślej w Przejściu Garncarskim. Choć wielu ten adres nie mówi, to wbrew pozorom bardzo łatwo tam trafić.

BIBELOTÓW CZAR

Przestrzeń wygląda jakby aranżacją

wnętrza zajmował się sam Andy Warhol. Wszystkie lampy, plakaty, inne bibeloty oraz meble wyglądają jak własność jakiejś niespełnionej gwiazdy pop z lat siedemdziesiątych (mającej zresztą całkiem niezły gust).

Po wejściu do środka szczególnie rzuca mi się w oczy para, która ucięła

sobie właśnie partyjkę szachów. Wędrując dalej, zauważam ekspres do kawy. Mój mózg uporczywie domaga się kofeiny. Z aromatycznym kubkiem kawy mogę zacząć rozmowę z panią Michasią i jej mężem Grzesiem, którzy pracują tu od początku istnienia księgarni, czyli już od pięciu lat.

Z KULTURĄ ZA PAN BRAT

Pana Grzegorza dość szybko zostawiłam w spokoju, ponieważ jego uwaga skoncentrowana była ewidentnie na stercie papierów piętrzących się na biurku, za to pani Michasia była skora do rozmowy. Nie sposób jednak streścić w kilku zdaniach tych wszystkich zdarzeń i sytuacji, których było się świadkiem w Tajnych Kompletach przez te kilka lat.

Warto jednak z pewnością wspomnieć, jakie znamienite nazwiska przewinęły się na liście gości księgarni. A są wśród nich m.in. Olga Tokarczuk czy Bohdan Zadura.

W księgarni do niedawna trwał także cykl Salon Angelusa, w ramach którego zapraszano pisarzy nominowanych do Nagrody Literackiej Europy Środkowej Angelus. Jednym z nich był nieco kontrowersyjny Michał Witkowski (oprócz działalności literackiej, pisarz prowadził blog o modzie "Fashion Pathology").

Popularne są także cykliczne Śniadania mistrzów. W niedzielne popołudnia można być świadkiem dyskusji

interesujących postaci ze świata kultury na rozmaite tematy.

W Tajnych Kompletach zawsze wiele się dzieje, więc jeśli tylko masz ochotę znaleźć się w centrum wydarzeń kulturalnych we Wrocławiu, to jest to miejsce dla ciebie.

Przestrzeń wygląda jakby aranżacją wnętrza zajmował się sam Andy Warhol. Wszystkie lampy, plakaty, inne bibeloty oraz meble wyglądają jak własność jakiejś niespełnionej gwiazdy pop z lat siedemdziesiątych.

(NIE)ZWYKŁA KSIĘGARNIA

Przejdźmy jednak do sedna, czyli do książek. Literatura, serwowana w Tajnych Kompletach, może uchodzić za nietuzinkową. Oferta księgarni z pewnością sprostą bardzo wymagającym gustom, choć nie brakuje i popularnych tytułów. Mnogość działów sprawia, że doznajemy niemal natychmiastowej potrzeby intelektualnego zgłębienia tego natłoku informacji, które są niemalże na wyciągnięcie ręki na tych wszystkich półkach z książkami. Nie jest to jednak miejsce i czas na pośpiech. Atmosfera tego miejsca sprzyja raczej powolnej kontemplacji,

aniżeli nerwowemu wertowaniu kolejnych stron opasłych tomów.

Na koniec pozwolę sobie jeszcze przytoczyć pewną anegdotę, która szczególnie utkwiła w pamięci Pani Michasi w ciągu jej pięcioletniej pracy. Pewnego

razu zdenerwowany klient wybiegł z toalety i przyznał się, że niechcący utopił swój smartfon w muszli klozetowej. W wyniku tego działania oczywiście doszło do zatkania tejże i trzeba było wzywać

hydraulika. Właściwie, to nie byłoby w tym nic śmiesznego. W momencie jednak, gdy z wycięciem słuchałam, jak skończy się owa przygoda, to podszedł do nas zafrasowany klient z prośbą o wskazanie toalety.

Pozostaje mi tylko zaprosić Was do odwiedzenia osobiście tego niezwykle go miejsca i doświadczenia wyjątkowej atmosfery Tajnych Kompletów. Dobra lektura, awangardowa muzyka i przepyszna kawa gwarantowane!

■ Kinga Idasiak



FOT. AMADEUSZ ŚWIĘRK



Meżczyzna o aksamitnym głosie

W ROZMOWACH POLAKÓW NA TEMAT GUSTÓW MUZYCZNYCH NAZWISKO JOSHA GROBANA POJAWIA SIĘ BYĆ MOŻE RAZ NA DWADZIEŚCIA PRZYPADKÓW. JAK TO MOŻLIWE, ŻE ARTYSTA, KTÓRY BIJE REKORDY POPULARNOŚCI W SWOJEJ OJCZYSTEJ AMERYCE (Z KTÓREJ POLSKA POPKULTURA PRZECIEŻ TAK CZĘSTO CZERPIE INSPIRACJĘ), JEST U NAS TAK MAŁO ZNANY?

Czy to ze względu na jego styl życia, daleki od poszukiwania skandali? Czy może muzyka, którą tworzy poprzez łączenie niemalże operowego śpiewu z popowym brzmieniem, jest niezbyt popularna wśród polskich odbiorców? W naszym kraju bywa kojarzony jedynie z piosenką *Remember me* z soundtracku *Troi* lub *Believe* z *Ekspresu Polarnego*.

Josh Groban to 34-letni śpiewak o niezwykle dojrzałym, głębokim i aksamitnym głosie, który trudno sklasyfikować. Jedni wpisują go w rubrykę z napisem „tenor”, inni umieszczają jego nazwisko pod kategorią „baryton”. To zresztą tylko czysta formalność – liczy się to, że zachwyca kunsztem wokalnym. Jego utwory są zróżnicowane

i dopracowane, zarówno pod względem tekstu, jak i akompaniamentu. Wiele piosenek, które tworzy sam, zachwyca bogatą aranżacją symfoniczną. Artysta ujmuje swoich fanów wielką skromnością i życzliwością wobec ludzi przychodzących na jego koncerty.

Podczas występów Grobana w różnorodnych programach można zobaczyć człowieka z dystansem do siebie i wielkim poczuciem humoru. To czyni go artystą uwielbianym przez słuchaczy na całym świecie. Ma bowiem fanów na całej kuli ziemskiej, od Afryki, przez Brazylię, aż do Rosji.

Śmiało można powiedzieć, że jego kariera rozpoczęła się, gdy miał 17 lat. To wtedy wystraszony Josh zaśpiewał

na próbie partię Andrei Bocellego w duecie z Celine Dion. Był to utwór *The Prayer*. Po tak znakomitym starcie posypało się mnóstwo propozycji od artystów, wytwórni płytowych i gospodarzy programów talk show. Wkrótce wydał pierwszą płytę, która szybko zdobyła status platynowej. 28 kwietnia tego roku premierę miała jego najnowsza płyta *Stages*, której recenzję można przeczytać poniżej. Obecnie trwa trasa koncertowa wokalisty promująca ten krążek.

Polecam Josha Grobana wszystkim melomanom, którzy oczekują od muzyki wzruszeń i dla których jest ona sztuką.

■ **Hanna Czogalik**

SOMEWHERE OVER THE RAINBOW... / STAGES, JOSH GROBAN

Stages – wydana 28 kwietnia 2015 r. płyta Josha Grobana jest siódmym krążkiem w karierze tego amerykańskiego artysty. Znalazły się na niej największe hity musicalowe, o których sam piosenkarz mówi, że są jego ulubionymi utworami z czasów dzieciństwa. Usłyszymy m.in. piosenki z *Upiora w operze*, *Nędzników* i *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*.

Muzyk zaprosił do współpracy różnych cenionych artystów światowej klasy, takich jak Kelly

Clarkson i lubiany także w Polsce trębacz Chris Botti. W efekcie powstała zróżnicowana składanka, która sprowadza powszechnie nuncione utwory z powrotem w blask scenicznych reflektorów.

Josh Groban swoją rozległą skalą głosową radzi sobie w najbardziej wymagających utworach. Swoboda, z jaką przeskakuje z wysokich dźwięków w niskie i z powrotem, jest godna podziwu, a miękkość jego głosu relaksuje nawet po

bardzo ciężkim dniu. Utwory umieszczone na płycie są bardzo zróżnicowane, nie można się więc znudzić jej słuchaniem. Znajdziemy tam dzieła wzruszające (*Bring Him Home*), romantyczne (*All I Ask of You*) i przenoszące w zupełnie inny, cudowny świat (*Pure Imagination*).

W myśl tego, że zazwyczaj najbardziej lubimy to, co już znamy, polecam płytę wszystkim wielbicielom musicali. Bo wielbicieli samego Grobana na pewno nie trzeba zachęcać.

W JEDNEJ CELI ZE STROOPEM / ROZMOWY Z KATEM, KAZIMIERZ MOCZARSKI

Kazimierz Moczarski, prawnik, dziennikarz, oficer AK, potrafił wymienić 49 rodzajów tortur, jakie zastosowała na nim komunistyczna władza PRL, trzymając w więzieniach i oskarżając o zdradę. Wiosną 1949 roku postanowiono dodać mu jeszcze jedną udrękę – pobyt w jednej celi z generałem SS Jürgenem Stroopem. Wynikiem 225 dni uwięzienia z jednym z najbardziej bestialskich nazistów nie było jednak złamanie moralne Moczarskiego, a książka *Rozmowy z katem*.

Jürgen Stroop, SS-Gruppenführer, był odpowiedzialny między innymi za likwidację warszawskiego getta, podczas której „zlikwidowano”, jak sam donosił zwierzchnikom w raporcie, ponad 56 tysięcy Żydów – w rzeczywistości liczba ta jest znacznie większa. Był to człowiek, któremu nie było żal tysięcy mordowanych, palonych żywcem w płonących budynkach Warszawy, wywożonych do Treblinki mężczyzn, kobiet i dzieci, ale który za to troskliwie nakazał się zająć trzema

„zdobycznymi” rasowymi końmi znalezionymi w dzielnicy żydowskiej. Był to wreszcie człowiek całkowicie wierzący w swoją szaloną ideologię, w potrzebę posłuszeństwa władzy i w „najwyższą moralność, SS-owską”.

Natomiast Kazimierz Moczarski całą wojnę działał w strukturach Polski Podziemnej, wziął udział w Powstaniu Warszawskim. Do końca wierny rządowi w Londynie, w sierpniu 1945 roku aresztowany przez polską bezpiekę, najpierw skazany na 10 lat więzienia, a w powtórny procesie na karę śmierci za rzekomą zdradę narodu. Traktowano go gorzej niż nazistowskiego zbrodniarza: nie mógł dostawać paczek od rodziny, przez ponad sześć lat był pozbawiony kontaktu ze światem zewnętrznym. Ponad rok spędził w celi śmierci, czekając w każdej chwili na wykonanie wyroku, nie wiedząc, że Sąd Najwyższy zmienił wyrok na dożywocie. Żadne z tych okropności nie złamało tego człowieka wielkiego charakteru,

a grymasem historii nie dokonano na nim mordu sądowego, tylko na fali odwilży po śmierci Stalina wyszedł z więzienia i mógł spisać swoje rozmowy ze Stroopem. W ten sposób świat uzyskał jedyną w swoim rodzaju relację o dwóch totalitaryzmach naraz, zarówno o nazizmie, jak i komunizmie, gdyż badając duszę hitlerowskiego dygnitarza, Moczarski starał się niejako zrozumieć swoich oprawców.

„To Moczarski znajdzie się kiedyś w podręcznikach szkolnych, to on będzie jednym z tych, którym Polska zawdzięcza swoją samoświadomość, duchową suwerenność, gwałconą tak brutalnie przez wiele pokoleń, a przecież wciąż żywą w umysłach. Nazwisk dręczycieli Moczarskiego nikt dzisiaj w Polsce nie pamięta (...)” – pisał w przedmowie do książki Andrzej Szcypiorski. Niestety, dziś już w szkole prawie nie czyta się *Rozmów z katem*. Niejako na przekór sięgnijmy po tę pozycję..

■ Aleksander Spyra

Abecadło filmowe

G ANIME TO NIE TYLKO *DRAGON BALL* CZY *NARUTO*, KTÓRE SĄ UWAŻANE ZA ANIMACJE JEDYNIEM DLA GEEKÓW. DO TEGO GATUNKU ZALICZAJĄ SIĘ RÓWNIŻ INNE, NIESAMOWICIE WZRUSZAJĄCE I WARTOŚCIOWE DZIEŁA „SPOD OŁÓWKA”, KTÓRE DOWODZĄ, ŻE FILM ANIMOWANY TO NIE TYLKO BAJKA NA DOBRANOC.

Niezaprzeczalnym tego dowodem jest *Grobowiec świetlików* w reżyserii Isao Takahaty z 1988 roku. Animacja opowiada o losach osieroczonej dwójki rodzeństwa, którego dzieciństwo przypada na lata drugiej wojny światowej. Ojciec nastoletniego Seita i kilkuletniej Setsuko zostaje zwerbowany do armii, a matka ginie podczas bombardowań. Jedyną bliską im osobą

pozostałą przy życiu jest ciotka, która przygarnia ich pod swój dach, ale niedługo potem zaczyna narzekać na lenistwo Seita. Dumny chłopak nie pozwala sobie niczego wytykać i wyprowadza się razem z siostrą do opuszczonego schronu na obrzeżach ich rodzinnego miasteczka. Tam tworzą swój prywatny i odseparowany świat wypełniony beztrudnymi zabawami. Wszystko

zaczyna się psuć, kiedy do idylli zakrada się głód.

Grobowiec... to narysowana z dbałością o każdy detal opowieść o drugiej wojnie widzianej oczami dzieci, nie oceniająca pod żadnym pozorem tego zjawiska pod względem politycznym. Za to pokazująca, z jaką brutalnością uderza ona w najmniejsze jednostki i że to „człowiek człowiekowi zgotował ten los”.

H WOJNA W WIETNAMIE ODCISNĘŁA SWOJE PIĘTNO ZARÓWNO W ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZEŃSTWA AMERYKAŃSKIEGO, JAK I W OGÓLNOŚWIATOWEJ KULTURZE. W CZASACH, KIEDY BUNT BYŁ UZASADNIONY, MŁODZI LUDZIE WYBIERALI RUCH HIPPIŚOWSKI Z RÓŻNYCH POWODÓW – OD TYCH PROZAICZNYCH (SWOBODA OBYCZAJOWA) PO TE IDEOWE (NIENAWIŚĆ DO AGRESJI).

Hair Miłocha Formana opowiada o Claudzie (John Savage) – młodym chłopaku, który przyjeżdża do Nowego Jorku, żeby zaciągnąć się do wojska i wyjechać do Wietnamu. Zanim podejmuje się tego „bohaterkiego” czynu, poznaje grupkę hippisów, z którymi się zaprzyjaźnia. Ich przywódca Berger (Treat Williams) skutecznie wybija mu ten pomysł z głowy; do odstąpienia od pierwotnych zamierzeń przekonuje Clauda

również miłość do Sheily (Beverly d'Angelo) – dziewczyny z dobrego domu.

Musical bez zbędnych ceregieli wyśmiewa puste slogany zachęcające młodych ludzi do wzięcia udziału w wojnie. *Hair* skupia się wyłącznie na pozytywnych cechach ruchu hippisowskiego, składając mu hołd. Dzięki temu zabiegowi bohaterowie dają się lubić, a ostatnie minuty filmu, w których ich ideologia

przegrywa z brutalną rzeczywistością, uderzają w widza z podwójną siłą.

Hair to kultowy musical idealizujący ruch, który już nigdy nie powróci, ale mimo tego film nie traci swojej antywojennej wymowy, wręcz przeciwnie – jest swoistym pomnikiem dla powoli zapominanej kontrkultury.

■ Monika Całusińska

Opowieści z kuliNarnii

„Lubię gotować z winem – czasami nawet trochę go wleję do potraw”. Autorką tej słynnej sentencji jest Julia Child, słynna kucharzka i popularyzatorka francuskiej kuchni w Stanach Zjednoczonych. Kierując się tą złotą zasadą, wydajmy parę złotych, aby przyrządzić aromatyczne danie, w sam raz na zauroczenie przedstawiciela płci przeciwnej.

MAKARON Z GORGONZOLĄ I MIGDAŁAMI

Składniki:

- Białe wytrawne wino
- 100 g sera gorgonzola
- 180 g śmietany 18 %
- 250 g makaronu (tagliatelle lub pappardelle) – najlepszy świeży
- Garść migdałów
- Masło
- Pół pęczka szczypiorku
- Granulowany czosnek, sól, pieprz (biały lub świeżo mielony)

Przygotowanie:

Migdały zalej wrzątkiem, odczeka kilka minut i obierz ze skórki, a następnie posiekaj. Na małym ogniu rozgrzej trochę masła, dodaj posiekane migdały – uważaj, aby ich nie przypalić.

Gdy już maślano-migdałowy zapach rozejdzie się po kuchni, do kieliszka nalej lampkę białego wina – połowę wlej do przysmażonych migdałów, drugą połowę wypij dla kurażu.

Gdy cały płyn odparuje, dodaj śmietanę, a po chwili również ser. Tak powstały sos bardzo powoli doprowadź do wrzenia, mieszając często. Dodaj granulowany czosnek, pieprz (biały lub świeżo mielony czarny), posiekany szczypiorek i szczyptę soli. Sól ostrożnie, bo ser już jest dość słony.

Całość wymieszaj przed podaniem z ugotowanym makaronem i podawaj wraz z białym winem.



FOT. ALEKSANDER SPYRA

Sudoku

				8		9	3	5
9			1					
	2			4		1		
	1		3		9			
2		3				5		6
			5		4		7	
		4		3			2	
					7			4
7	6	9		5				

■ Aleksandra Mizgala

Krzyżówka

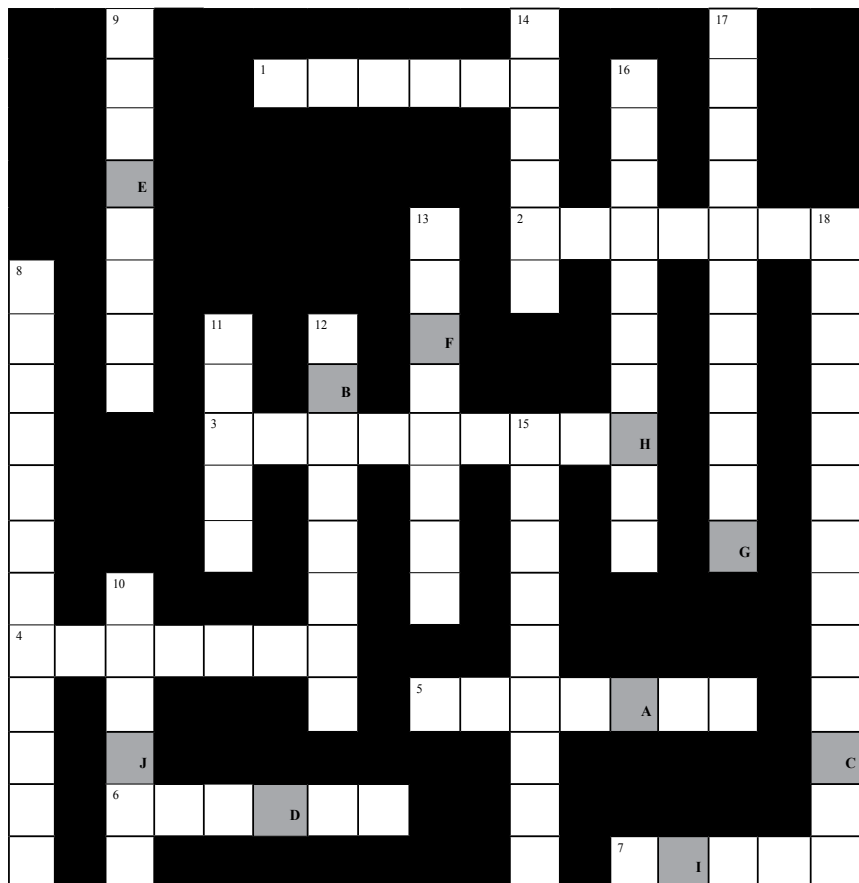
W tym numerze mamy dla krzyżówkę tematyczną, związaną oczywiście z winem. Hasło stanowią litery, oznaczone w krzyżówce od A-J. Z niecierpliwością czekamy na poprawne rozwiązania krzyżówki!

Na zgłoszenia zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe czekamy do końca listopada pod adresem: konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W temacie wpiszcie: krzyżówka. W nagrodę za prawidłową odpowiedź wylosujemy drobny upominek.

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl.

Powodzenia!

■ Jagoda Kozik



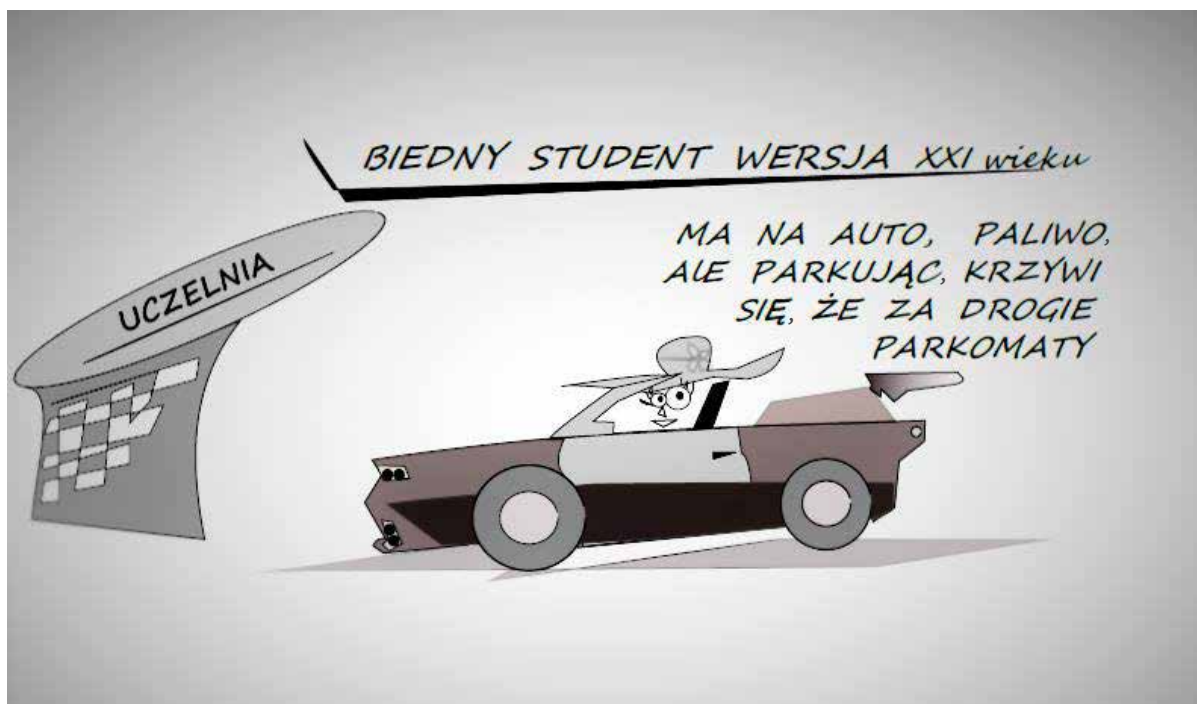
PIONOWO:

8. Jedna z form turystyki, związana z odwiedzaniem m.in. winnic
9. Zapewniają winom długie życie
10. Wino, jakie w Mistrz i Małgorzacie pijał Poncjusz Piłat
11. Miasto na Podkarpaciu, słynące z wielu winnic
12. Biała odmiana winorośli rodem z Niemiec
13. Stolica wina we Francji
14. Biurowa i do nalewania wina
15. Kelner, specjalizujący się w doborze wina
16. Najbardziej znane i lubiane białe wino
17. Proces wytwarzania wina
18. Obecni w czerwonym winie bohaterowie, walczący z wolnymi rodnikami

POZIOMO:

1. Kraj, słynący z produkcji przepysznych win lodowych
2. Elegancki dzbanek do wina
3. Nazwisko pisarza, według którego wino jest poezją w butelkach
4. Uzyskiwane metodą szampańską wino z CO₂
5. Mały gadżet służący do nalewania wina
6. Kolor wina, poza białym i czerwonym
7. Odmiany wina bez dodatku owoców

Satyra
rysuje Marcin Duda



Winnica Jasiel

Winnica Jasiel jest jedną z pierwszych winnic założonych w województwie podkarpackim i jednocześnie jedyną w regionie winnicą tarasową. Założona w 2001 roku przez Elwirę i Wiktora Szpaków jako przydomowy ogród winoroślowy, obecnie zajmuje areał o wielkości ponad 2 hektarów. Winnica prowadzi sprzedaż własnych, jakościowych win gronowych, świadczy usługi z zakresu enoturystyki (baza noclegowa), prowadzi degustacje komentowane. Zapraszamy do odwiedzenia naszej winnicy i spróbowania naszych win!

■ fot. Elwira Szpak i Magdalena Szpak



DKF

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY
POLITECHNIKA

POLITECHNIKA

LISTOPAD
2015

5/11

GROBOWIEC ŚWIETLIKÓW

reż. Isao Takahata

12/11

SZYMON PUSTELNIK

reż. Luis Buñuel

19/11

RASHOMON

reż. Akira Kurosawa

26/11

IMAGINE

reż. Andrzej Jakimowski



każdy czwartek

budynek A-1

[facebook.com/dkfpolitechnika](https://www.facebook.com/dkfpolitechnika)

prelekcja | pokaz | dyskusja

godz. 19.00

sala 329 PWr

www.dkf.pwr.wroc.pl

nie tylko dla studentów



Politechnika
Wrocławska



FUNDACJA
MARITUS



NAPWr

dlaStudenta.pl



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA



quest in net
REPERTUARY KIN



MUSZYCZKI
KINO



UZ
TYTUŁ



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



STACJA
FILMOWA
TYTUŁ